ŁOWIEC POLSKI



54 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

NR 2 (999) LUTY 1952 CENA ZŁ 1.25

ŁOWIEC POLSKI

Nr 2 (599) luty 1952 r.

ORGAN
Polskiego Związku
Łowieckiego
WYDAWCA
Komitet Wykonawczy PZŁ
Warszawa, N. Świat 35
telefon 8-25-29
Konto PKO I-161/113
REDAKTOR
M. Rudolf Kryspin
KOMITET REDAKCYJNY:
J. Bohusz, J. Gieysztor, Z. Korolkiewicz, Z. Kowalski, R. Kryspin, H. Miszewski, M. Sadzewicz, J. Szczepkowski, A. Śliwiński.
*
DRUK:
„Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka" — W-wa, Śniadeckich 16.
Zamówienie 3 z dnia 2.I.1952
Nakład 28.000, ukończ. 8.II.52
Pap. druk. sat. kl. VII 61x86
3-B-10032
*

TREŚĆ NUMERU:

NASZA OKŁADKA:
„Kuropatwy na śniegu" — *J. Chełmońskiego*
(Muzeum Narodowe w Warszawie)

Walka z kłusownictwem

KŁUSOWNICTWO w najprzeróżniejszych formach przestępczej działalności jest zjawiskiem rozrastającym się w ostatnich czasach do wysoce niepokojących rozmiarów i zagrażającym poważnie bytowi zwierzyny.

Jeszcze do niedawna kłusownictwo występowało jedynie w niektórych okolicach kraju i przede wszystkim w formie procederu wnykarskiego lub złodziejskiego odstrzału zwierzyny przez osoby nie będące członkami PZŁ, a nawet nie posiadające pozwolenia na broń myśliwską. Dziś proceder kłusowniczy rozpowszechnił się niesłychanie niemal na terenie całego kraju, a zgubne dla zwierzyny jego wyniki są jeszcze potęgowane przez słabą ochronę obwodów łowieckich oraz przez występną w świetle prawa łowieckiego działalność wielu myśliwych, członków Związku, a nawet kółek łowieckich.

Zjawiskiem nagminnie dziś obserwowanym jest opolowywanie przez niektóre kółka łowieckie cudzych terenów; wyścig między prawowitym dzierżawcą i kolegą — myśliwym, amatorem cudzej pracy hodowlanej, o opolowanie terenu. Wytwarza się niebezpieczna atmosfera chaosu i lekceważenia prawa, w której najbardziej poszkodowane są zwierzostany.

Nie można mówić o gospodarce hodowlanej w obwodzie łowieckim, który jest stale nawiedzany przez włóczące się psy i koty, których nikt nie strzela, przez kłusownika — złodzieja z bronią palną, lub wnykami i sidłami. Obwód taki raz opoluje dzierżawca legalny, aby prędzej, aby uprzedzić innych amatorów, a dalej opoluje go nieokreśloną ilość razy niby to myśliwy, może nawet członek PZŁ i legalny posiadacz broni myśliwskiej. W istocie rzeczy jest to też kłusownik, „legalny" kłusownik, przynoszący wstyd i hańbę imieniu polskiego łowiectwa.

Władze PZŁ są w posiadaniu dowodów całego szeregu takich wypadków i wnoszą energiczne interwencje do właściwych władz państwowych.

PZŁ, jako reprezentacja polskiego łowiectwa, w poczuciu odpowiedzialności za jego losy i przeświadczeniu o powadze sytuacji przedstawił ją Ministrowi Leśnictwa, do którego kompetencji należy sprawowanie najwyższej władzy państwowej w zakresie spraw łowiectwa.

Minister Leśnictwa zwołał w grudniu ub. roku pod osobistym przewodnictwem konferencję przedstawicieli zainteresowanych resortów, Centralnego Zarządu Lasów Państwowych i Polskiego Związku Łowieckiego dla omówienia całokształtu sprawy.

Przedstawiciele PZŁ zreferowali groźny dla łowiectwa stan masowego narastania kłusownictwa i niedostatecznej opieki nad obwodami łowieckimi. Podano szereg przykładów bezprawnego opolowania cudzych terenów przez kółka łowieckie, grupy osób i poszczególne osoby, nawet członków PZŁ, objawy niedozwolonych przez prawo sposobów zdobywania zwierzyny, które mogą nawet zagrażać niektórym jej gatunkom kompletną zagładą.

Uczestnicy konferencji jednomyślnie uznali powagę sytuacji i konieczność zastosowania energicznych środków zaradczych. Przedstawiciele ministerstw zadeklarowali ze strony swoich resortów daleko idącą pomoc w zwalczaniu plagi kłusownictwa.

Minister Leśnictwa zlecił organom administracji l.p. zaostrzenie nadzoru nad terenami łowieckimi l.p., ściganie kłusownictwa i rygorystyczne przestrzeganie prawidłowego i zgodnego z obowiązującymi przepisami dokonywania odstrzału w lasach państwowych. Wykroczenia przeciwko tym zarządzeniom będą surowo karane.

Przedstawiciele PZŁ zobowiązali się imieniem Związku do zaostrzenia dyscypliny organizacyjnej i ścigania w szeregach członków Związku objawów nielegalnego lub niezgodnego z zasadami etyki łowieckiej wykonywania polowania.

Należy spodziewać się, że wystąpienie Ministerstwa Leśnictwa i współudział innych resortów pozwolą na opanowanie sytuacji. Nie można jednakże zapominać przytym o obowiązkach, jakie ciążą na władzach PZŁ i na ogóle członków Związku.

Całe społeczeństwo łowieckie winno zjednoczyć się na froncie walki z kłusownictwem, a także z czworonożnym i skrzydlatym wrogiem zwierzyny łownej. Tak, jak na apel władz naczelnych PZŁ, wszyscy członkowie wzięli do serca sprawę wykonania planu odstrzału i planu zaopatrzenia kraju w dziczyznę, tak dziś winni podchwycić i realizować hasło

OBRONY ZWIERZOSTANÓW I WALKI Z ICH WROGAMI!

Obowiązkiem każdego myśliwego, godnego imienia członka PZŁ i każdego kółka łowieckiego jest:

→

JÓZEF J. SZCZEPKOWSKI

Statystyka łowiecka

WKROCZENIE ŁOWIECTWA na tory gospodarki planowej pociągnęło za sobą konieczność stworzenia gruntownej statystyki łowieckiej. Planowanie bowiem, nie może być oparte na mglistych przewidywaniach, lecz posiadać musi gruntowną podbudowę liczbową, której dostarczenie jest zadaniem statystyki. Dopiero na podstawie odpowiednich materiałów statystycznych można opracować realny plan gospodarczy łowiectwa zarówno w płaszczyźnie kółka myśliwskiego, jak w skali ogólnokrajowej. Zadaniem statystyki łowieckiej jest więc zgromadzenie możliwie najbardziej dokładnych danych odnośnie stanu ilościowego poszczególnych gatunków zwierzyny oraz jej odstrzału rocznego, celem racjonalnego prowadzenia gospodarki łowieckiej i realnego określenia możliwości produkcyjnych łowiectwa.

Dotychczasowy nasz dorobek na tym polu uznać musimy za niewystarczający. Poza niezupełnie ścisłymi danymi liczbowymi posiadanymi przez Centralny Zarząd Lasów Państwowych, odnośnie zwierzostanu i jego odstrzału na terenie Lasów Państwowych, nie dysponujemy właściwie żadnym materiałem, któryby zasługiwał na miano statystyki łowieckiej. Dlatego konieczność stworzenia takiej statystyki musi być w roku bieżącym bojowym zadaniem władz Polskiego Związku Łowieckiego na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Największe jednak wysiłki organów związkowych nie przyniosą pożądanego skutku o ile przekonanie o potrzebie posiadania gruntownego materiału liczbowego nie trafi do szerokich rzesz myśliwych i nie zmobilizuje ich do czynnej współpracy.

Statystyka bowiem o ile ma spełnić swoje zadania musi być powszechna, to znaczy obejmować wszystkie bez wyjątku jednostki sprawozdawcze, koła łowieckie i wszystkich myśliwych oraz wyczerpująca, a więc ujmować całość liczb odnoszących się do badanego zagadnienia. Forma ankiety statystycznej powinna być nieskomplikowana, prosta i łatwa, ażeby udzielenie odpowiedzi przyszło bez trudności nawet niewykształconemu myśliwemu. Zakres badań statystycznych należy dostosować do celów, którym ma służyć. W chwili obecnej wysiłek trzeba skoncentrować na zagadnieniu ujęcia stanu ilościowego podstawowych gatunków zwierzyny łownej oraz ustalenia ich faktycznego odstrzału.

Podstawowymi gatunkami zwierzyny nazywam te, które posiadają istotne znaczenie gospodarcze, których użytki figurują w narodowym planie gospodarczym. Z drobnej zwierzyny będzie to zając, lis i kuropatwa, z grubej dzik, jeleń i sarna. Statystykę stanu ilościowego zwierzyny podzielić musimy, stosownie do odmiennych metod pracy, na statystykę stanu zwierzyny drobnej i statystykę stanu zwierzyny grubej.

Najniższą komórką dokonującą obliczenia stanu zwierzyny grubej winno być leśnictwo. Metoda statystyczna w tym wypadku polegać będzie na obserwacji uzupełnionej obliczeniami stanu zwierzyny na podstawie tropów. Najlepszy okres dla ustalenia ilości zwierzyny stanowią miesiące zimowe, ze względu na największą przejrzystość kniei w tym okresie oraz możliwość sprawdzania obserwacji na podstawie tropów po każdorazowym opadzie śnieżnym.

W warunkach klimatycznych naszego kraju najkorzystniej pod względem opadów śnieżnych przedstawia się luty. Z tych względów okres spisu zwierzyny grubej winien być ustalony dla całego kraju w okresie między 15—25 lutego w ciągu trzech kolejno po sobie następujących dni, po ustabilizowaniu się warunków śniegowych. Realność wyniku spisu zwierzyny jest najściślej uzależniona od szybkiego przeprowadzenia tej akcji, przez co unikniemy najczęściej dotychczas popełnionego błędu: kilkakrotnego zarachowania tej samej zwierzyny przez różne jednostki sprawozdawcze. Dlatego spis zwierzyny na terenie wszystkich leśnictw i nadleśnictw wchodzących w skład tego samego kompleksu leśnego oraz kompleksów nieznacznie od siebie oddalonych musi być bezwzględnie przeprowadzany w ciągu jednego i tego samego dnia, zaś na terenie całego kraju zakończony we dwa najwyżej trzy dni. Oczywiście obserwacji zwierzyny nie można rozpoczynać dopiero w dniu spisu, lecz co najmniej na kilka tygodni przed tą datą, wykorzystując w tym czasie każdą ponowę dla skontrolowania obserwacji przy pomocy tropów.

Przy takich założeniach leśniczy, czy inny posiadający kwalifikacje łowieckie pracownik administracji L.P. będzie w stanie z dużą dokładnością wypełnić poniższą ankietę:

Nadleśnictwo: .... Leśnictwo: ....

JELENIE		DZIKI		SARNY		LISY	
byki	....	odyńce i lochy (grube sztuki)	....	rogacze	....	szt.	....
łanie	....	wycinki i przelatki	....	kozy	....		
cielęta	....	warchlaki	....	koźlęta	....		
Razem	....	Razem	....	Razem	....		

Wypełnione formularze zostają złożone w nadleśnictwie, które po dokładnym skontrolowaniu i przeanalizowaniu zawartych w nich danych sporządza następujące zestawienie zbiorcze w 3 egzemplarzach:

---

1) wzmóc ochronę nad terenami łowieckimi, odstrzał włóczących się psów i kotów i innych szkodników;
2) wzmóc walkę z wnykarstwem, sidlarstwem i uzbrojonym kłusownikiem;
3) demaskować i piętnować przejawy niezgodnego z prawem i uchwałami PZŁ wykonywania polowania przez kolegów myśliwych;
4) donosić władzom PZŁ i właściwym władzom państwowym o wszelkich wypadkach kłusowniczej działalności i nielegalnego polowania grup myśliwych, ewentualnie kółek łowieckich;
5) nawiązać współpracę z organami milicji obywatelskiej, bezpieczeństwa publicznego i administracji i. p. dla zwalczania występków kłusownictwa i nielegalnego polowania.

Zwracając się do władzy państwowej o interwencję w walce z kłusownictwem, Polski Związek Łowiecki winien przez wszystkich swych członków nieść pomoc organom tej władzy i wtedy dopiero możemy oczekiwać pozytywnego efektu jednolitej akcji.

Dlatego dziś najwyższe władze Polskiego Związku Łowieckiego nakładają na każdego z członków Związku **OBOWIĄZEK ORGANIZACYJNY WALKI Z KŁUSOWNICTWEM I WZMOŻENIA OCHRONY NAD GOSPODARKĄ HODOWLANO - ŁOWIECKĄ.**

Rejon L. P. .... Nadleśnictwo ....

L.p.	Leśnictwo	Jelenie				Dziki				Sarny				Lisy
		byki	łanie	cielęta	razem	odyńce i lochy	wycinki i przelatki	warchlaki	razem	rogacze	kozy	koźlęta	razem	
	Razem:													

Jeden egzemplarz zestawienia zostaje przesłany do Rejonu Lasów Państwowych drugi do Okręgowej Dyrekcji, trzeci pozostaje w aktach Nadleśnictwa. Referent łowiecki w Okręgu po krytycznym przeanalizowaniu otrzymanego materiału sporządza zestawienie zbliżone formą do wzoru Nr 2 (z tą różnicą, że zamiast Leśnictw figurować w nim będą Nadleśnictwa) i kieruje jeden egzemplarz do Centralnego Zarządu Lasów Państwowych, drugi do Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego.

Nakreślone wyżej wzory i tok obiegu ankiet statystycznych są w chwili obecnej nieobowiązującym projektem. Celem nadania mu mocy obowiązującej Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego zamierza w najbliższym czasie wystąpić do Ministerstwa Leśnictwa i Ministerstwa PGR w sprawie ujednolicenia akcji statystycznej w zakresie łowiectwa.

Innych metod pracy wymaga statystyka stanu zwierzyny drobnej. Obliczenie stanu zajęcy czy kuropatw na podstawie obserwacji czy tropów jest w skali masowej praktycznie niemożliwe do przeprowadzenia, ponadto zaś jest zbyt silnie uzależnione od subiektywnej, trudnej do skontrolowania oceny szacującego. Dla obliczenia pogłowia tej zwierzyny musimy moim zdaniem zacząć na pozór z drugiego końca, mianowicie od statystyki ubitej zwierzyny. Znając dokładną ilość ubitych zajęcy w łowisku, powiecie czy kraju, możemy szacunkowo wprawdzie, lecz z dość dużą dokładnością, określić nie tylko aktualny stan zajęcy, lecz także stan na początek najbliższego sezonu polowań, co skolei pozwoli nam na realne zaplanowanie odstrzału. Przy obecnym nasileniu polowań na zające będę bliski prawdy określając wysokość odstrzału łącznie z ubytkiem spowodowanym postrzeleniem na średnio 70% ogólnego stanu tej zwierzyny. Odsetek ten jest zresztą z punktu widzenia hodowlanego o 10 — 15% za wysoki, powodujący zahamowanie wzrostu ilości zajęcy w łowiskach — niestety jednak przy rozpowszechnionym systemie legalnego kłusownictwa uznać go musimy za najzupełniej realny.

Jeżeli więc w łowisku padło 100 zajęcy to przy powyższym założeniu ilość pozostałych do dalszej rozmnoży możemy określić na 42 sztuki, z czego połowa samców i połowa samic. Na jedną samicę należy przyjąć średnio 5 sztuk odchowanych (nie urodzonych) zajęcy. (4 sztuki w złym, 6 sztuk w dobrym roku). Przemnażając otrzymamy: $21 \times 5 = 105$ młodych zajęcy plus 42 sztuki stare, razem 147 sztuk. W obliczeniach swych świadomie pominąłem ewentualny ubytek starych zajęcy w okresie między dwoma sezonami polowań, nie wziąłem jednak również pod uwagę dodatkowego przychówku od samic urodzonych w pierwszym rzucie na przełomie lutego i marca, które w sierpniu miewają 1 — 2 młodych, wychodząc z założenia, że ilości te wzajemnie się kompensują.

Oczywiście poszczególne kółko myśliwskie opierając się na bezpośrednich obserwacjach z polowania, ilości niepolowanego terenu oraz znając stan zabezpieczenia łowiska przed kłusownictwem, wnykarstwem i szkodnikami, może określić wyżej, lub niżej stosunek zwierzyny odstrzelonej do jej ogólnego stanu, jednakże już w skali powiatu cyfra ta kształtować się będzie w pobliżu 70%.

Ustalając plan odstrzału nie można przyjąć cyfry wyższej jak 50% ogólnego stanu gdyż 20% napewno wyniosą niepodniesione postrzałki oraz inny ubytek zwierzyny w okresie od listopada do połowy stycznia.

Inaczej ma się sprawa z kuropatwą. Przy ograniczeniu czasu polowania do jednego miesiąca nie padnie ich więcej jak 1/3 ogólnego stanu. Drugie tyle stanie się łupem rozlicznych wrogów w okresie zimy, czyli że do rozmnoży pozostanie ilość równa ilości odstrzelonej. Przy normalnie przebiegających lęgach stan kuropatw winien na dzień 1 września wynieść około 125% stanu z roku poprzedniego.

Statystyka ubitej zwierzyny powinna być przeprowadzona dwoma torami. Pierwszy z nich to statystyka urzędowo sporządzona przez Administrację Lasów Państwowych, Administrację PGR, oraz Zarządy kółek myśliwskich. Administracja LP i PGR do czasu ścisłego ujęcia użytków łowieckich w planie gospodarczym i zaprowadzenia wymaganej planem sprawozdawczości sporządza statystykę ubitej zwierzyny (wyłącznie z terenów niewydzierżawionych) na podstawie asygnat przychodowych i w układzie przewidzianym w obowiązującym aktualnie cenniku odstrzału. Statystyka obejmować musi wszystkie podstawowe gatunki zwierzyny: jelenia, dzika, sarnę, lisa, zająca i kuropatwę. W wypadku gdy któryś z wymienionych gatunków nie został na terenie jednostki sprawozdawczej odstrzelony należy to wyraźnie w sprawozdaniu zaznaczyć, ażeby nie stwarzać pozorów przypadkowego pominięcia. Podstawowymi jednostkami sprawozdawczymi są Nadleśnictwa, Zespoły Państwowych Gospodarstw Rolnych i kółka łowieckie. Sprawozdania Lasów Państwowych i PGR komasowane są w Okręgach w sprawozdania zbiorcze i kierowane do Centralnego Zarządu Lasów Państwowych, względnie Ministerstwa PGR oraz do Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego. Kółka łowieckie sporządzają zestawienia podstawowych gatunków zwierzyny ubitych wyłącznie na dzierżawionych przez siebie terenach tak polnych jak leśnych, które przedkładają Łowczemu Powiatowemu. W przypadku gdy kółko dzierżawi obwody łowieckie na terenie kilku powiatów, składa sprawozdania dla każdego powiatu odrębnie. Łowczy Powiatowy po krytycznym przeanalizowaniu materiału sporządza zestawienie zbiorcze (kółkami) dla Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, która skolei w układzie powiatami przesyła sprawozdanie do Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego.

Celem skontrolowania zgromadzonych w ten sposób danych należy przeprowadzić statystykę ubitej zwierzyny równolegle drugim torem, w formie powszechnego obowiązku statystycznego myśliwych. W tym celu każdy z myśliwych winien wypełnić i złożyć u właściwego Łowczego Powiatowego w terminie do 15 marca każdego roku wypełnioną ankietę statystyczną wg podanego obok wzoru:

Sezon: . . . . . .
Nazwisko i imię:
. . . .
. . . .
Powiatowa Rada Łowiecka w . . . . .
Ilość ubitej zwierzyny:
1. jeleni byków: . .
2. jeleni łań: . . .
3. dzików powyżej 60 kg*) . . . .
4. dzików poniżej 60 kg . . . . .
5. sarn kozłów . . .
6. sarn kóz: . . . .
7. lisów: . . . .
8. zajęcy: . . . .
9. kuropatw: . . . .

*) waga po wypatroszeniu.

(dokończ. na str. 10)

INŻ. EDWARD FRANKIEWICZ

Ochrona kuropatwy na przedwiośniu

KUROPATWA, nasz najpospolitszy ptak łowny, nie tylko stanowi przedmiot jesiennych polowań, ale w świetle wyniku badań dzisiejszej nauki jest również sprzymierzeńcem rolnika w walce ze szkodnikami płodów rolnych, między innymi stonki ziemniaczanej.

Znaczne skrócenie okresu polowania na kuropatwy w części kraju a nawet całkowity zakaz odstrzału tego ptaka w niektórych naszych zachodnich województwach, wprowadzone ubiegłej jesieni na wniosek Ministerstwa Rolnictwa, jest najlepszym dowodem docenienia przez władze państwowe znaczenia kuropatwy w rolnictwie. Tym samym wszyscy rolnicy zostali zobowiązani do roztoczenia nad nią należnej jej opieki.

Opieka ta zarówno ze strony myśliwych jak i rolników, powinna iść w dwóch kierunkach: ochrony przed kłusownikami i sidlarzami oraz drapieżnikami z jednej strony, z drugiej zaś—zapewnienia jej karmy w ciężkim dla niej okresie zimowym.

Szczególnej ochrony wymaga kuropatwa w końcowym okresie zimy. W chwili pisania tego artykułu trudno jeszcze przewidzieć jaki będzie przebieg obecnej zimy; zwykle jednak początek zimy w naszym kraju jest przeważnie bezśnieżny i niezbyt mroźny; dopiero w końcu stycznia i w lutym a nieraz nawet w pierwszej połowie marca następują obfitsze opady śnieżne i przychodzą większe mrozy.

W jesieni i w czasie bezśnieżnej zimy szara barwa upierzenia kuropatwy chroni ją w dużym stopniu przed wzrokiem jastrzębia. W tym okresie również jeszcze nie dokucza jej głód, gdyż nasiona wszelkich chwastów i traw, rosnących na miedzach polnych oraz oziminy zapewniają kuropatwie wystarczającą ilość pożywienia. Dlatego też w tym czasie niechętnie korzysta ona ze sztucznej karmy, sypanej w paśnikach, a okoliczność ta nie sprzyja działalności sidlarzy.

Inaczej przedstawia się sprawa z chwilą nadejścia silnych mrozów, a zwłaszcza gdy spadną większe śniegi. Na białym tle stadko kur zostaje bez trudu dostrzeżone nie tylko przez bystre oko jastrzębia, ale również przez człowieka. Poza tym gruba pokrywa śnieżna uniemożliwia odnalezienie drobnych nasionek, znajdujących się zresztą już w bardzo nikłych ilościach, oraz utrudnia dostanie się do ozimin.

Wygłodzone i zmarznięte kuropatwy zbliżają się do zagród wiejskich, szukając tam opieki i pomocy człowieka. Niestety, zamiast tego najczęściej znajdują one sidła, zastawione bądź to przez zawodowych sidlarzy bądź to przez nieuświadomioną młodzież.

Z przytoczonych względów należy wzmóc ochronę kuropatwy, jak już zaznaczyłem na wstępie, na przedwiośniu. Trzeba w tym okresie pilnie patrolować łowisko w celu wykrywania sideł oraz dokonywania odstrzału jastrzębi gołębiarzy. Zwracam uwagę, że jastrząb ma zwyczaj pilnowania jednego, upatrzonego przez siebie stadka, z którego pobiera haracz codziennie. Takie zachowanie się tego pierzastego drapieżnika ułatwia myśliwemu odstrzał. Należy czatować na niego co dzień w godzinach rannych w przygotowanym w pobliżu miejsca przebywania kuropatw ukryciu aż do pomyślnego skutku. Sidła, jak już również nadmieniłem, najczęściej są umieszczane w pobliżu zagród, gdzieś za stodołami lub w ogrodach, oraz w pobliżu naturalnych lub sztucznych remiz w polu. Tam też należy ich szukać i to we wczesnych godzinach rannych, kiedy sidlarze zwykle obchodzą swoje pułapki.

Chcąc przyjść z pomocą kuropatwom w wyżywieniu, sypiemy im karmę w przygotowanych na początku zimy paśnikach. Paśniki te w kształcie budek, opisane przeze mnie w roku ubiegłym w grudniowym zeszycie Łowca Polskiego, ustawiamy w miejscach łatwych do nadzorowania z dalszej odległości. Ze względu na drapieżniki pierzaste nie należy umieszczane w pobliżu zagród, gdzieś wysokich drzew, które jastrzębie zwykle obierają sobie za czatownie. Karmę, w postaci różnego rodzaju pośladów, zmieszanych z plewami i piaskiem, zasypujemy codziennie w godzinach popołudniowych. Umożliwienie kuropatwom najedzenia się do syta przed nocą jest niezbędne ze względu na wzmaganie się w czasie nocnym mrozu, co z kolei powoduje u żywego organizmu większe wydzielanie się cieplika; jak zaś wiemy, rolę opału w tym przypadku spełnia pożywienie. W miarę potrzeby zasypujemy karmę jeszcze po raz wtóry w czasie rannego obchodu.

Do wymienionej karmy roślinnej proponuję dodawać śrutę mięsną, podobnie jak to stosujemy w hodowli kur domowych. Kuropatwa bowiem jest stworzeniem nie tylko roślinożernym, ale jak zresztą wszystkie ptaki, również owadożernym; należy więc zastąpić jej brak owadów mięsem. W związku z trudnościami na rynku mięsnym można wykorzystać do tego celu tuszki mięsne wszelkich odstrzelonych drapieżników i szkodników, jak lisów, jastrzębi i wron, lub nawet gawronów. Mięso ze względów zdrowotnych musi być gotowane lub parowane, następnie zaś bardzo drobno posiekane tasakiem lub zmielone maszynką i wysuszone.

Poza dokarmianiem w paśnikach koniecznym jest udostępnianie kuropatwom paszy zielonej. Do odkrywania ozimin, w razie grubej pokrywy śnieżnej lub utworzenia się wierzchniej twardej skorupy, służy opisany również w nr 12 ub. r. Ł.P. pług śnieżny, używany powszechnie do oczyszczania dróg. Szczególnie groźną dla kuropatw jest tworząca się na skutek odwilży w dzień a przymrozków w nocy skorupa śnieżna, albo powstająca po deszczu gołoledź, co często się zdarza na przedwiośniu. Do rozbijania i usuwania zlodowaciałej warstwy śniegu służy nam motyka, przy pomocy której oczyszczamy w pobliżu paśnika połać oziminy o powierzchni przynajmniej około 20 m kw.

Wszystkie opisane zabiegi są warunkiem pomyślnego przezimowania kuropatw, a wykonywanie ich — obowiązkiem każdego myśliwego i każdego uświadomionego rolnika. Kółka łowieckie wiejskie nie mają żadnych trudności w roztoczeniu ochrony nad zwierzyną, gdyż każdy z członków stowarzyszenia, mieszkając w pobliżu łowiska, powinien po kolei spełniać funkcję strażnika łowieckiego. Natomiast kółka miejskie muszą bezwzględnie utrzymywać strażnika, wynajętego spośród miejscowych gospodarzy, wynagradzanego w postaci premii od każdej pomyślnie przezimowanej sztuki zwierzyny, w tym przypadku kuropatwy.

Kolego myśliwy i obywatelu rolniku, pamiętajcie o tym, że kuropatwa odwdzięczy się wam ze znaczną nawiązką za udzieloną jej w zimie opiekę. Jednym w postaci obfitych rozkładów jesiennych, innym—przez oczyszczenie w okresie wiosenno-letnim pól ze szkodliwych owadów.

Rolniku — myśliwy, Ty będziesz miał podwójną korzyść; tym większy więc masz obowiązek nie tylko osobiście zaopiekować się kuropatwą ale również krzewić jej ochronę wśród swoich sąsiadów, uświadamiając ich, a zwłaszcza dziatwę, o znaczeniu, jakie ten ptak ma dla rolnictwa.

Od Redakcji. Podkreślić musimy iż dokarmianie kuropatwy w łowisku niestrzeżonym pociąga za sobą niebezpieczeństwo wyniszczenia jej całkowitego przez sidlarzy, którzy korzystając z tego, że kuropatwy zbierają się karmikach — tępią je niemiłosiernie, zastawiając w tych miejscach sidła. Dlatego podkarmianie kuropatw może odbywać się tylko w łowiskach, które są pod stałym nadzorem.



JAN B. SZCZEPSKI

Kuropatwa a stonka ziemniaczana

STOSOWANIE środków chemicznych do walki przeciwko szkodliwym owadom nie zawsze daje gwarancję zlikwidowania klęski. Chemiczne środki owadobójcze (tzw insektycydy) czasami zawodzą i ten właśnie fakt zmusza nas do wykorzystania innych sposobów zwalczania szkodnika, np. przy pomocy metod agrotechnicznych oraz biologicznych. Intensywne stosowanie insektycydów nierzadko powoduje zaburzenia w naturze (w równowadze biologicznej), co fatalnie odbija się na gospodarce. Z chwilą wynalezienia chemicznych środków do zwalczania szkodników przypuszczano, że zagadnienie to zostanie wreszcie rozwiązane. Tymczasem praktyka wykazała, że nawet środki jak najbardziej radykalne nie dają 100% rezultatów. Odporność niektórych szkodników jest tak duża, że przetrzymują najgorsze warunki. Zastosowanie więc i innych sposobów walki znajduje tu pełne uzasadnienie. Dotyczy to metody biologicznej. wprawdzie trudnej, lecz bardzo skutecznej. W tym wypadku chodzi o wykorzystanie ptaków do walki ze szkodliwymi owadami.

Ekonomiczne znaczenie ptaków jest powszechnie znane. Są to najpożyteczniejsze stworzenia na świecie. Oddają one nam olbrzymie usługi przez tępienie szkodliwych owadów. Ptaki należą do najbardziej zawziętych wrogów owadów. Ptaki niszczą owady we wszystkich ich stadiach rozwojowych. Tym bardziej więc uwypukla się ich rola w przyrodzie, szczególnie w gospodarce leśnej i polowej.

Ostatnio w związku z masowym występowaniem stonki ziemniaczanej zwrócono u nas uwagę na znaczenie ptaków w walce z tym groźnym szkodnikiem. Zwrócono uwagę dlatego, bo zaobserwowano w ogniskach stonki stada ptaków oraz ślady ich żerowania. Fakt zjadania stonki przez ptaki nie jest nowy. I tak naprzykład „GAZETA ROLNICZA" z 1877 roku*) pisze, że „...Znaleziono również chrząszcza w wolu przepiórki i to naprowadziło na myśl użycia ptastwa domowego w celu niszczenia tego szkodnika: osiągnięto zadawalniające rezultaty za pomocą kaczek; o kurach zdania są podzielone i często sprzeczne; podług jednych, ptaki te niechętnie biorą się do chrząszcza, a nawet pożarte chrząszcze spowodowały śmierć kur; inni znowu utrzymują, iż kury z równą jak i kaczki żarłocznością tępią tego szkodnika. Doświadczenia przedsięwzięte w celu przekonania się, o ile ptastwo domowe przyczynić się może do wytępienia szkodliwych owadów, przekonały, że to się daje w pewnym stopniu osięgnąć..." Tak pisała nasza prasa przeszło pół wieku temu, cytując dane z literatury zagranicznej. Od tego czasu minęło wiele lat i dzisiaj mamy już własne obserwacje i doświadczenia odnośnie znaczenia ptaków w tępieniu stonki. Liczba gatunków ptaków niszczących tego owada jest dość pokaźna. Do najważniejszych jednak należy szpak i kuropatwa. Tej ostatniej pragnę poświęcić więcej uwagi.

W literaturze europejskiej znajdujemy bardzo często wiadomości o pożyteczności kuropatwy „amerykańskiej" jako tępicielki stonki. Sprawa ta jest o tyle niejasna, że kuropatwa szara (Perdix perdix) występuje w Ameryce nie jako ptak krajowy lecz jako aklimatyzowany i to w bardzo znikomych ilościach. Próby aklimatyzacji były tam zapoczątkowane w połowie XVIII wieku w okolicy Boverley, niestety ze słabym rezultatem. Następne próby ponawiano między rokiem 1879 a 1899, dalej — od roku 1905 (względnie 1907) do 1914. Nigdzie jednak nie utrzymały się długo i po kilku latach wymierały. Ostatnio znów są przeprowadzane próby zaaklimatyzowania tego ptaka w Ameryce. Kuropatwa żyje tam podobno w niektórych tylko okolicach i to bardzo nielicznie. Kuropatwa szara nie mogła więc i nie może odgrywać tam żadnej roli w tępieniu stonki. Wszystkie więc wiadomości na temat pożyteczności „kuropatwy amerykańskiej" odnoszą się do gatunku *Colinus v. virginianus (Linné)* oraz *Colinus virginianus floridanus (Coues)* nazywanych pospolicie w Ameryce „Bob White". Gatunki te należą do rzędu Galliformes, rodziny bażantowatych (Phasianidae) blisko spokrewnionych z naszymi kuropatwami. Ornitolodzy amerykańscy nie umieszczają nawet kuropatwy szarej (Perdix perdix) na liście ptaków atakujących stonkę ziemniaczaną. Gatunki *Colinus v. virginianus* i *Colinus v. floridanus* należą w Ameryce do zawziętych wrogów stonki i ptaki te, w tym celu hoduje się tam specjalnie w fermach uprawiających na większą skalę kartofle.

Wiadomości o pożyteczności „kuropatwy" w Ameryce, wywołały w Europie tak żywe zainteresowanie, że przystąpiono i tu do obserwacji oraz badań nad rolą tego ptaka w tępieniu stonki. W większości wypadków, powodem do przeprowadzania badań były głosy myśliwych, donoszących o padaniu kuropatw na opylanych ogniskach. Bliższe obserwacje wykazały jednak, że nawet przy zastosowaniu tak silnych środków jakimi są środki arsenowe, procent śmiertelności kuropatw był bardzo mały. W warunkach doświadczalnych (laboratoryjnych) stwierdzono między innymi, że młoda kuropatwa (trzytygodniowa) jest pięć razy więcej odporna na sole arsenowe, aniżeli stara. W tych samych warunkach stwierdzono, że stare kuropatwy chętnie zjadają larwy stonki. Kuropatwa może więc odegrać rolę w tępieniu stonki tam gdzie występuje w większej ilości. U nas jest ptakiem pospolitym, za tym na jej pomoc w walce ze stonką możemy i należy liczyć. Kuropatwy tępią stonkę w dużej ilości. Potwierdzają to nie tylko doświadczenia lecz obserwacje terenowe. Z różnych stron naszego kraju dochodzą coraz częściej pocieszające wieści (od rolników i służby ochrony roślin) o pojawianiu się kuropatw (i to w większych ilościach niż zazwyczaj) w ogniskach stonki. W prasie naukowej coraz więcej pisze się o kuropatwie jako ptaku atakującym stonkę. Zresztą nie tylko o kuropatwie, gdyż okazuje się, że w naszym kraju jest dużo więcej gatunków ptaków niszczących tego strasznego szkodnika.

Musimy tylko dbać, by stan ilościowy tego ptaka zwiększył się i w związku z tym należy wypowiedzieć ostrą i bezwzględną walkę wszelkim kłusownikom oraz drapieżnikom.

W roku 1951 w Polsce przystąpiono do systematycznych badań nad rolą ptaków w tępieniu stonki, szczególnie zaś kuropatwy i szpaka. Badania te prowadzi Instytut Ochrony Roślin wraz ze Stacją Ornitologiczną Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie. Badania te mają posłużyć do opracowania biologicznej metody niszczenia stonki przy pomocy ptaków. Stacja Ornitologiczna apeluje do wszystkich Kolegów Myśliwych, by w wypadku znalezienia w ogniskach stonki martwych ptaków przesyłać wiadomość pod adresem: STACJA ORNITOLOGICZNA, WARSZAWA, UL. WILCZA 64. Zabite ptaki pochodzące z ognisk też mają dla Stacji duże znaczenie ,gdyż można zbadać zawartość ich żołądka na obecność stonki. Wszelkie informacje należy kierować pod wyżej podanym adresem. Koszty przesyłek Stacja zwraca.

OD REDAKCJI. W związku z powyższym artykułem, Kom. Red. komunikuje, iż w celu normalnego rozwoju kuropatwy jest konieczny pewien odstrzał coroczny, jako niezbędny zabieg hodowlany, mający na celu ochronę tego wartościowego ptaka.

---

*) Chrząszcz kartoflany (Colorado) Chrysomela v. Leptinotarsa v. Doryphora decemlineata. GAZETA ROLNICZA, Rok XVII, Nr 47, W-wa 1877.

Z obrad Naczelnej Rady Łowieckiej P.Z.Ł.

W dniu 15.XII.1951 r. obradowała w lokalu Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie przy ul. Nowy Świat 35 Naczelna Rada Łowiecka. Prezes PZŁ Prof. Dr Bolesław Szarecki Generał Dywizji, otworzył posiedzenie o godz. 9.45 w obecności przedstawicieli: Ministra Leśnictwa, Ministra Państwowych Gospodarstw Rolnych, Państwowej Centrali Leśnych Produktów Niedrzewnych „Las", Centrali Skór Surowych oraz członków Naczelnej Rady Łowieckiej. Obecni byli wszyscy Łowczowie Wojewódzcy (poza Lublinem) oraz członkowie Rady z wyboru.

W czasie bogatego porządku obrad, poza dłuższą dyskusją nad bardzo obszernym sprawozdaniem z działalności Komitetu Wykonawczego za okres ubiegły, na pierwszy plan wysunęły się następujące cztery sprawy:

a) akcja dostaw dziczyzny,
b) współzawodnictwo pracy w łowiectwie,
c) kłusownictwo,
d) czasy ochronne na r. 1952/53.

Odnośne akcji dostaw dziczyzny poszczególni Łowczowie Wojewódzcy zobrazowali przebieg akcji dostaw dziczyzny do PCLPN „Las", która na dzień 5 grudnia, tj. za okres 39 dni sezonu, wobec pozostałych jeszcze 46 dni do końca sezonu, przedstawiała się następująco:

W.R.Ł. Radom	wykonała plan dostaw do P.C.L.P.N. „Las"	w	119%
„ Kraków	„	„	100%
„ Opole	„	„	53%
„ Olsztyn	„	„	52%
„ Białystok	„	„	46%
„ Katowice	„	„	45%
„ Lublin	„	„	43%
„ Rzeszów, Szczecin	„	„	40%
„ Poznań	„	„	38%
„ Koszalin	„	„	34%
„ Łódź, Toruń,	„	„	33%
„ Warszawa	„	„	30%

Województwa położone wokół większych miast dostarczyły stosunkowo mniej od innych, co tłumaczy się tym, że liczne SS-y, MHD, „Gastronomy" i inne zakłady uspołecznione w tych miastach płaciły ceny za zające wyższe, niż PCLPN „Las". Obecnie jednak, na skutek starań Komitetu Wykonawczego — Ministerstwo Handlu Wewnętrznego zdecydowało w dniu poprzedzającym obrady wprowadzić jednolitę cenę za zające w wysokości zł 28.—, bez względu na miejsce odbioru i gatunek.

Ogół dyskutujących jednogłośnie stwierdził, że wprowadzenie jednolitej ceny, o którą występowała już do właściwych władz pierwsza konferencja, zwołana w sprawie „akcji zajęczej" — podniesie dostawy dla PCLPN „Las". Stwierdzono również, że wypełnienie i przekroczenie planu dostaw zagwarantowane będzie tylko w wypadku, jeżeli inne resorty przychylą się do dalszych wniosków konferencji, jak zezwolenie na użytkowanie samochodów na wyjazdy na polowania, czy terminowe zaopatrzenie myśliwych we właściwą jakościowo i ilościowo amunicję.

Łowczowie Wojewódcy stwierdzili ponadto, że wypadki sprzedaży zajęcy do rąk handlu łańcuszkowego (Gdańsk, Białystok), były zupełnie nieliczne. W stosunku do winnych wyciągnięto właściwe sankcje organizacyjne.

Współpraca z PCLPN „Las" odnośnie skupu dziczyzny układa się według głosów terenu pomyślnie. Drobne obopólne niedociągnięcia likwidowane są z miejsca.

Odnośnie skupu skór — stwierdzono, że skórki zajęcze wpływają do punktów skupu w ilościach zadawalających. Nie mniej według dość licznych głosów z terenu, klasyfikacja brakarska, jeżeli chodzi o klasy, jest zbyt niska. Dla zaradzenia tej sprawie, która wynika przede wszystkim z powodu niezbyt fachowego ściągania i konserwowania skórek zajęczych przez myśliwych, w/g oświadczenia przedstawiciela Centrali Skór Surowych — Dyr. Wirpszy — wyżej wymieniona instytucja postanowiła wydrukować i rozesłać poprzez Polski Związek Łowiecki kilka tysięcy broszur, pouczających o właściwym ściąganiu i konserwowaniu skór oraz wystawić na I Ogólnopolskim Pokazie Trofeów Łowieckich gablotę dydaktyczną w tej materii.

Ściśle związane z akcją dostawy dziczyzny jest współzawodnictwo pracy w łowiectwie. Nowy ten ruch w łowiectwie rozwinął się w ciągu kilku miesięcy, zarówno wśród kół łowieckich, jak i poszczególnych myśliwych. W ślad za akcją niszczenia drapieżników i szkodników na podstawie wezwań oddolnych kół łowieckich z terenu przeprowadzono dwie akcje współzawodnictwa.

Pierwsza z nich to dostawa do PCLPN „Las" kuropatw we wrześniu br.

Zebrani nagrodzili oklaskami przodujące w tej akcji następujące koła łowieckie:

„Jeleń" w Wieluniu — WRŁ Łódź, które dostarczyło do PCLPN „Las" 2.735 szt. kuropatw, otrzymując jako nagrodę od PZŁ 2.000 szt. amunicji.

Pow. Towarzystwo Łowieckie w Łowiczu 2.242 szt. kuropatw, otrzymując 1.500 sztuk amunicji.

Koło Łowieckie „Dzik" w Czarnożyłach 1.738 szt. kuropatw, otrzymując 1.000 sztuk amunicji.

Czterej czołowi myśliwi w akcji odstrzału kuropatw:

Kol. Władysław Siewierski, Aleksandrów WRŁ Toruń (459 sztuk kuropatw).

Kol. Wincenty Kulawiak, Sieradz WRŁ Łódź (406 sztuk kuropatw).

Kol. Eugeniusz Czajkowski, Łódź WRŁ Łódź (349 sztuk kuropatw) oraz

Kol. Stanisław Plichtowicz, Włocławek WRŁ Toruń (358 sztuk kuropatw),

otrzymali od PZŁ jako nagrody — każdy po ułożonym do polowania psie myśliwskim.

Z kolei przedstawiciel PCLPN „Las" — Dyr. W. Geldner podał do wiadomości zebranych, iż drugie współzawodnictwo, to akcja wrześniowa dostaw zwierzyny grubej. Zgłoszone do współzawodnictwa koła łowieckie zostały przez Centralę w porozumieniu ze Związkiem Zawodowym Pracowników Przemysłu Drzewnego i Leśnego odznaczone nagrodami za najwyższe dostawy jeleni i dzików. Otwockie Kółko Myśliwskie w Hubertówce — 3.000 zł oraz Koło Łowieckie w Białej Podlaskiej — 1.000 zł. ponadto kilku z myśliwych, którzy przystąpili do tegoż współzawodnictwa otrzymało książeczki oszczędnościowe.

Centrala Skór Surowych nie pozostając w tyle w akcji premiowania współzawodnictwa, przeznaczyła do dyspozycji Komitetu Wykonawczego 4.500 zł. dla wyróżnienia kół łowieckich, które wykażą się najwyższą ilością i jakością dostarczonych skorek zajęczych.

W czasie przerwy obiadowej zebrani zwiedzili zagospodarowany już przez P.Z.Ł. nowy dom łowiecki oraz na sali muzealnej pokaz trofeów łowieckich, znajdujący się w stadium organizacji.

Po przerwie pod przewodnictwem V-Prezesa P.Z.Ł. — Ministra Maurycego Jaroszyńskiego, kontynuowano obrady. Przewodniczący zakomunikował, że z inicjatywy Komitetu Wykonawczego w Ministerstwie Leśnictwa pod przewodnictwem Ob. Ministra Podedwornego odbyła się przed kilku dniami konferencja z udziałem zainteresowanych resortów odnośnie ukrócenia panoszącego się kłusownictwa. Głosy Łowczych Wojewódzkich potwierdziły obawy Komitetu Wykonawczego odnośnie groźnej sytuacji, jaka zaistniała w łowiectwie na skutek uprawianych przez osoby umundurowane, funkcjonariuszy A.L.P., a nawet członków P.Z.Ł. nielegalnych polowań, a których rosnące nasilenie może spowodować naruszenie bazy surowcowej, jaką stanowi zwierzyna łowna i nosi w niektórych okolicach cechę sabotażu gospodarczego.

Łowczowie Wojewódzcy podnieśli również, że obok kłusownictwa, wielkie szkody czynią wałęsające się psy, które miejscami są specjalnie zaprawiane do chwytania zajęcy przez nieuświadomionych chłopów.

Plenum Naczelnej Rady Łowieckiej potwierdziło w całej pełni inicjatywę Komitetu Wykonawczego odnośnie zwołanej przez Ministerstwo Leśnictwa konferencji międzyministerialnej w sprawie kłusownictwa, zalecając prowadzenie tej akcji w dalszym ciągu i z niesłabnącą energią.

Przedstawiciel Ministerstwa Leśnictwa oświadczył w tym miejscu, że w myśl zaleceń omawianej konferencji odnośnie kłusownictwa uprawianego sporadycznie przez funkcjonariuszy A.L.P. zostały wydane przez Ministra Leśnictwa odpowiednie ostre zarządzenia.

Zebrani postanowili wystąpić do właściwych władz o wydanie przepisów, które nakazywałyby wiązanie psów po wsiach oraz o pomoc M.O. w zwalczaniu plagi wałęsających się psów.

Ponadto uchwalono wniosek Kol. Inż. St. Ihnatowicza o spowodowanie przypomnienia, iż pozwolenie na broń myśliwską może otrzymać tylko członek P.Z.Ł., wykazujący się opłaconą legitymacją związkową oraz przynależnością do zarejestrowanego koła łowieckiego.

Apelem o niezwłoczne nadesłanie przez W.R.Ł. do Komitetu Wykonawczego konkretnych faktów, stwierdzających wypadki kłusownictwa dla przekazania ich właściwym czynnikom, zakończono obrady nad tym punktem porządku zebrania .

W sprawie czasów ochronnych uchwalono wystąpić do Ministerstwa Leśnictwa z następującymi wnioskami:

1) wprowadzić czas odstrzału dla łań, cieląt, danielic, danieląt, kózsarn i koźląt — stwierdzając jednocześnie, że pozostająca dotychczas w tabelach odstrzałów coroczna i całoroczna ochrona jest anachronizmem.

2) Rozszerzyć czas ochrony dla dzika od 11.II do 31.VII, a to z uwagi na stwierdzoną wielką przewagę korzyści otrzymywanych z dzika nad szkodami przez niego czynionymi.

3) Poszerzyć czas ochrony na zające od 15 stycznia do 15 listopada, ze względu na panoszące się coraz bardziej kłusownictwo.

4) Rozszerzyć czas ochrony na kuropatwy z powodu wielkich usług oddawanych przez nie, jako niszczyciela stonki ziemniaczanej (od 1.X do 30.VIII w woj. Koszalińskim, Zielonogórskim, Szczecińskim, Wrocławskim, a w pozostałych od 16.X do 30.VIII).

Równocześnie Naczelna Rada Łowiecka postanowiła wystąpić do Ministerstwa Leśnictwa z memoriałem odnośnie propozycji Biura Ochrony Przyrody, która to propozycja przewidywała przeniesienie całego szeregu zwierząt łownych, jak: niedźwiedź, żbik, tumak, myszołów, gołąb siniak, drop, nurki i inne. Wystąpiono również do Ministerstwa Leśnictwa o powołanie przy Instytucie Badawczym Leśnictwa — Zakładu Badawczego Łowiectwa.

Wobec zrzeczenia się członkowstwa N.R.Ł. i K.W. przez Kol. Ewarysta Masłowskiego — Naczelna Rada Łowiecka powołała do swego grona i desygnowała do K.W. — Kol Edwarda Majewskiego.

Na zakończenie obrad przewodniczący Komitetu Wykonawczego zaapelował do zebranych o rozpropagowanie pokazu trofeów łowieckich wśród członków P.Z.Ł. w terenie.

Przewodniczący zamknął zebranie o godzinie 21.45.

JÓZEF SKRZYPEK



Józef Skrzypek urodził się dnia 4 października 1882 r. w Warszawie w rodzinie robotniczej. Własnymi siłami ukończył w r. 1902 Szkołę Budownictwa i Architektury Klasycznej. W latach 1903 — 1907, jako pomocnik znanych architektów Jana Henricha i Kornelego Szrefttera rozpoczął projektowanie i prowadzenie robót. Pierwszą jego pracą było wybudowanie szpitala Czerwonego Krzyża w Kownie w 1909 r., zaprojektowanego samodzielnie.

W tymże też roku 1909 zdobył pierwszą nagrodę na konkursie architektonicznym.

W latach 1915 — 1918 znalazłszy się jako uchodźca na terenie Rosji, uzupełnił swe wykształcenie fachowe, kończąc państwową szkołę mostowo-drogową w Odessie.

W r. 1918 opracował i wydał podręcznik analityczny „Wykaz cen".

Po Wyzwoleniu początkowo Józef Skrzypek pracował w przedsiębiorstwach budowlanych, a od sierpnia 1948 r. objął stanowisko starszego inspektora Oddziału Budowlanego Komendy Głównej Powszechnej Organizacji „Służba Polsce", gdzie pracował aż do śmierci.

Równolegle do swej pracy zawodowej Józef Skrzypek rozwinął owocną i gorliwą działalność na polu łowiectwa. W ciągu 25-ciu lat był członkiem Naczelnej Rady Łowieckiej Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, a następnie Polskiego Związku Łowieckiego. Pełnił On również funkcję członka Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", Przewodniczącego Komitetu Budowy Siedziby, oraz Komisji Propagandowej.

W listopadzie 1946 r. został wybrany V-Prezesem Polskiego Związku Łowieckiego.

Za pracę ideowo-społeczną na niwie łowiectwa otrzymał on najwyższe odznaczenie Związkowe „Złom" oraz Srebrny Krzyż Zasługi.

25 maja 1948 r. wyróżniony został ponadto przez Prezydenta Bolesława Bieruta, jako jeden z trzech najbardziej zasłużonych dla łowiectwa działaczy, Złotym Krzyżem Zasługi.

Poza pracą fachową i łowiecką Józef Skrzypek był członkiem wielu innych organizacji społecznych, był również członkiem Stronnictwa Demokratycznego.

Zorganizował też i prowadził nieprzerwanie od roku 1925 do 1949 Koło Miłośników Łowiectwa, które pod Jego kierownictwem było wzorową jednostką łowiecką.

Podnieść w tym miejscu jeszcze należy, iż Józef Skrzypek niezwłocznie po wyzwoleniu Warszawy w r. 1945 zainicjował zebranie znajdujących się w Stolicy myśliwych dla reaktywowania P. Z. Ł. W odstąpionym przez Niego pokoiku z małego dwuizbowego mieszkanka przy ul. Miedzianej 4a, rozpoczęły się prace nad odbudową Związku, tam też redagowano pierwsze numery „Łowca Polskiego".

Dzięki niestrudzonej aktywności Józefa Skrzypka, Polski Związek Łowiecki przeniósł się z ul. Miedzianej z powrotem na Nowy Świat do odbudowanego lokalu, a następnie przeprowadził się do własnego gmachu.

Historia Polskiego Związku Łowieckiego, ogłoszona w numerze jubileuszowym „Łowca Polskiego", podaje m. in. krótkie wspomnienie o Józefie Skrzypku, charakteryzujące może głębiej Zmarłego niż najszczegółowsze życiorysy. Wspomnienie to mówi o pierwszym polowaniu po Wyzwoleniu, w którym wziął udział Józef Skrzypek:

„Kiedy przed rozpoczęciem pierwszego miotu rozstawiliśmy się na grobli, nasz z duszy i serca działacz łowiecki, a V-prezes P. Z. Ł. — Józef Skrzypek głęboko przejęty tą pierwszą wycieczką myśliwską, ukląkł, schylił się i ucałował ziemię. Czyż ten odruch, w swojej prostocie niezapomniany nie mówi więcej, niż całe zapisane strony o duszy prawdziwego polskiego myśliwego".

Józef Skrzypek zmarł dnia 8 stycznia 1952 r. Pamięć o Nim pozostanie w sercach polskich myśliwych, jako o jednym z największych naszych działaczy łowieckich.

F. E.



LIS (KRÓTKA MONOGRAFIA)

Pst... lis... lisi miot...

Słowa te wypowiedziane w kniei przyciszonym głosem przez prowadzącego polowanie, poparte wymownym ruchem palca przyłożonego do ust, uciszają natychmiast, jak magiczne zaklęcie, nawet najhałaśliwiej zachowujących się na polowaniu kolegów. Ta, tak szybko następująca zmiana w zachowaniu się myśliwych, na zapowiedź możliwości spotkania z lisem, jest przekonywującym dowodem, jak pożądaną jest zdobycz myśliwska w postaci rudego futerka.

Zachodzi przeto dziwna sprzeczność pomiędzy podświadomym pragnieniem każdego bez wyjątku myśliwego spotkania w kniei lisa a wrogim, wprost nienawistnym stosunkiem większości myśliwych do tego zwierzęcia. Stosunek ten jest oparty na krzewionej, szczególnie w wieku ubiegłym, przez niemieckich myśliwych teorii o bezwzględnej szkodliwości lisa dla gospodarki łowieckiej.

Pomimo uznania tej teorii już w okresie międzywojennym przez czołowych przyrodników i myśliwych naszych za nienaukową i niedorzeczna oraz potwierdzenia tego stanowiska przez dzisiejszą naukę, oparta na zasadach materializmu dialektycznego, szerszy ogół naszych myśliwych tkwi jeszcze dotychczas swoimi pojęciami z dziedziny przyrodniczo-łowieckiej w przeszłości.

W wyniku stosunkowo nawet ostrożnej krytyki teorii o szkodliwości drapieżników dla łowiectwa, już przed ostatnią wojną Łowiec Polski zaniechał umieszczania na swych łamach artykułów nawołujących do tępienia lisa. W prawie zaś łowieckim z 1927 r. lis został umieszczony na liście zwierząt drapieżnych, dla których odnośny resortowy minister mógł wprowadzać czasy ochronne.

Pierwszą obszerniejszą pracą polską z zakresu fachowej literatury łowieckiej o lisie, właściwie ujmującą stosunek myśliwego do tego zwierzęcia, była wydana przed 20-tu laty monografia lisa, napisana przez Jerzego Dylewskiego, a zaopatrzona przedmową Włodzimierza Korsaka. Jedynym zgrzytem w tej pracy jest rozdział traktujący o sposobach tępienia lisa, do czego zresztą ustosunkował się krytycznie sam autor w pierwszych zdaniach tego rozdziału.

Podając w dalszym ciągu niniejszego artykułu wiadomości z zakresu życia lisa i sposobów polowania na niego, pragnę przełamać ostatecznie dziwny upór naszych kolegów, z jakim hołdują błędnym teoriom i przesądom myśliwskim.

*

Lis (vulpes vulpes Linn., canis vulpes, canis alopex) należy do rzędu drapieżników (carnivora) palczastych, rodziny psów (canidae). Jednak ogólną sylwetą długiego na niskich nogach ciała, niektórymi szczegółami budowy, jak okrągłą czaszką, skośnymi oczami, podłużną źrenicą i ogonem oraz ruchami zbliżony on jest raczej do rodziny kotów. Gatunek ten, lis rudy, występujący w Polsce, zamieszkuje prawie całą Europę i północno-zachodnią Azję.

Natomiast są jeszcze inne podgatunki lisa, z których jedne żyją na dalekiej północy Eurazji i Ameryki — lis polarny (vulpes lagopus), inne zaś — w skwarnych pustyniach i stepach zachodniej i środkowej Azji — lis korsak (vulpes corsac) oraz Afryki — fenek (vulpes zerdo) i lis uszasty (otocyon megalotis). Poza tym są lisy srebrzyste i błękitne, hodowane, zarówno u nas jak i w innych krajach, w specjalnych fermach.

W dalszym opisie zajmę się wyłącznie naszym krajowym lisem.

*

Wielkość jego jest zależna od wieku i płci. Długość ciała dobrze wyrośniętego starego samca (psa) dochodzi do 70-ciu cm, długość ogona (kity) — do 50-ciu cm, wysokość w barku około 35-ciu cm, waga od 5 do 10-ciu kg. Samica (suka, liszka) jest mniejsza i słabiej zbudowana od psa, przy czym futro jej jest na karku mniej puszyste od futra samca. Łeb o czaszce okrągłej i szerokiej w czole, zwężającej się przy szczękach, przechodzi w spiczastą mordkę z ostrym uzębieniem (kęsami). Oczy (ślepia) ciemno-żółte, małe, skośnie osadzone. Uszy krótkie, stojące, spiczasto zakończone. Nos (wietrznik) czarny, wilgotny jak u psa. Tułów wydłużony na krótkich nogach (stawkach); łapy o kształcie podłużnym, zaopatrzone ostrymi pazurami. Ogon (kita) pokryty puszystym włosem, zwężającym się ku końcowi, posiada z wierzchu, w odległości kilku centymetrów od nasady, gruczoł (fiołek) zawierający tłustą, gęstą ciecz o zapachu piżma. Zębów lis posiada 42, z czego w każdej szczęce po 6 siekaczy i 2 kły, natomiast trzonowych: w górnej — 12, w dolnej — 14.

Futro lisa składa się z długiego, miękkiego włosa oraz występującego w zimie gęstego puchowego podszycia (puchu). Umaszczenie skóry (futra) wykazuje ogromną rozmaitość i zmienność. Zasadniczą barwą jest ruda o różnych odcieniach. Najpospolitsze umaszczenie jest następujące: łeb, wierzch ciała i kita rdzawo-rude; podbrzusze, pierś i pachy jasno-popielate; podgardle, wargi i policzki białe; wierzch uszów oraz dolna część stawek od przedniej strony i palce pokryte krótkim, aksamitnym, czarnym włosem; wzdłuż wewnętrznej strony każdej stawki uwłosienie jasne, jak na podbrzuszu; kita z wierzchu ciemniejsza niż od spodu i zakończona na długości od kilku do kilkunastu centymetrów pęczkiem śnieżno-białych włosów (kwiatkiem). W zimie włosy na łopatkach i grzbiecie często mają zakończenie białe, nadając futerku odcień srebrzysto-siwy. Tak umaszczonego lisa zwiemy **ogniówka**. Siwoduszka (popiel) różni się od poprzedniej odmiany śniado-popielatym ubarwieniem podbrzusza, piersi i podgardla. Krzyżak — otrzymał swą nazwę od dwóch ciemnych pręg, jednej biegnącej od łba wzdłuż grzbietu aż do kity i przecinającej ją drugiej, idącej wzdłuż przednich stawek poprzez łopatki. Takie osobniki wyróżniają się poza tym większym od poprzednich odmian wzrostem. Żmijka różni się od ogniówki mniejszym wzrostem i ciemniejszym futerkiem, przy czym spód ciała, łapki i pyszczek mają ubarwienie zupełnie czarne. Węglarz — ubarwiony jak żmijka lecz posiada kwiatek nie biały, ale czarny.

Prócz opisanych odmian zdarzają się pojedyncze okazy, posiadające skłonność do całkowitego lub częściowego albinizmu (biała barwa) lub melanizmu (czarna barwa). Stąd można spotkać czasem, wprawdzie bardzo rzadko, lisa białego, lub czarnego. Poza tym zachodzą drobne zmiany w ubarwieniu niektórych części ciała, np. spotyka się lisa o stawkach i stopach całkowicie rudych; często na czarnym owłosieniu uszów występują drobne białe plamki; albo też kita jest zakończona nie białym lub czarnym, ale ciemnorudym kwiatkiem; czasem kwiatka w ogóle nie ma.

Lisy żyją parami tworząc po okresie cieczki stadło małżeń-

skie. W okresie godowym ciekającej się suce towarzyszy często kilka psów. Cieczka przypada zasadniczo na miesiąc luty. W przypadku łagodnej zimy i wczesnej wiosny okres godowy rozpoczyna się już w końcu stycznia. Stare liszki zaczynają grzać się wcześniej, młode — nieco później. Objawy grzania się takie same jak u suki psów domowych. Pokrywanie liszki następuje przeważnie w norze, rzadziej — na powierzchni ziemi. Dlatego też w lutym spotyka się w norach nieraz po kilka lisów — psów, zgromadzonych przy jednej suce. Po 9-ciu tygodniach ciąży liszka p o m i a t a w norze od 3ch do 7-miu s z c z e n i ą t, bardzo rzadko przekraczając tę ilość.

Nora, którą lisy albo budują same, albo czasem zajmują po borsukach lub innych lisach, w razie opuszczenia jej przez poprzednich mieszkańców, składa się z kilku korytarzy prowadzących do szerszego pomieszczenia, zwanego k o m o r ą (s y p i a l n i ą). Sypialnia ta służy właśnie do wychowu młodzieży. Prócz sypialni są jeszcze mniejsze, drugorzędne komory, służące do składania i zagrzebywania resztek jedzenia. Otwory wejściowe korytarzy są umieszczone w odległości kilkunastu metrów jeden od drugiego. Można spotkać wybudowaną przez młode lisy norę, która posiada tylko jeden otwór. Dorosłe lisy poza okresami cieczki i wychowu młodych, wbrew ogólnemu mniemaniu, rzadko przebywają w norach. Tylko w czasie słoty, zamieci, lub w celu ratowania życia lis chroni się do jamy.

Lis — pies bierze czynny udział nie tylko w budowie mieszkania, ale również w wychowie młodego pokolenia; jest on zarówno wzorowym małżonkiem jak i ojcem. Przez kilka dni przed oszczenieniem się liszki oraz przez szereg dni po przyjściu na świat lisiąt, kiedy ma on wstęp do nory wzbroniony przez sukę, lis znosi dla swej połowicy pożywienie, składając zdobycz przed norą. Następnie, gdy lisiętom matka pozwala już jeść mięso, troskliwy ojciec gorliwie pomaga jej w dostarczaniu dzieciom obfitego żeru. Zostało stwierdzone, że lisy, a zwłaszcza lis — samiec, otaczają opieką również szczenięta z innego gniazda, w razie ich osierocenia. Bywa także, a szczególnie często zdarzało się to dawniej kiedy lisy tępiono, że suka w przypadku śmierci psa pozostaje sama i musi wychowywać młodzież bez pomocy samca.

Lisięta w pierwszych tygodniach swego życia mają okrągłą jak u kota głowę, krótką ,grubą kitkę i są pokryte szaro - brunatnym lub brązowo - czarnym puchem. Przez pierwszych kilka tygodni liszka karmi je wyłącznie mlekiem; po trzech mniej więcej tygodniach wyrzynają się młodym zęby, i dopiero wtedy matka pozwala im jeść mięso. Lisięta szybko rozwijają się i zaczynają w 4 — 5 tygodniu swego życia wychodzić z nory, łażąc i baraszkując tuż przy otworach wyjściowych; wykazują przy tym nadzwyczajną ostrożność i przy najlżejszym podejrzanym szmerze chronią się natychmiast do nory. Z własnego doświadczenia przekonałem się, że lisięta, jak zresztą wszystkie zwierzęta, nie obawiają się spokojnego przyciszonego głosu ludzkiego, natomiast są bardzo wrażliwe na najmniejszy ruch i szmer.

Stare lisy znoszą do jam zdobycz na pół żywą, w celu zaprawiania młodych do jej łowienia. W trzecim miesiącu życia młode liski już wyruszają ze starymi na łowy w dalszej odległości od nor, ucząc się samodzielnego zdobywania żeru. W jesieni 6-cio—7-mio miesięczne liski (n i e d o l i s k i) opuszczają rodzinne jamy i zaczynają prowadzić niezależne od rodziców życie.

Normalnie lis prowadzi zarówno w dzień jak i w nocy naziemny tryb życia. W poszukiwaniu żeru włóczy się on po okolicy robiąc, w razie potrzeby, dalsze wycieczki; zasięg tych wycieczek, zwłaszcza w okolicach ubogich w zwierzynę, jest znaczny i może przekraczać nawet 5 km od miejsca lęgu. W słoneczne, bezwietrzne dni jesienne, lub zimowe lis lubi po nasyceniu głodu oddawać się błogiej drzemce zwinąwszy się w kłębek na suchej kępie trawy.

Zdolność rozrodczą lis osiąga pod koniec pierwszego roku życia; długość jego życia prawdopodobnie nie przekracza 15-tu lat. Głos wydawany przez lisa, w razie przestrachu lub w celu ostrzeżenia młodych przed niebezpieczeństwem, jest podobny do szczekania psa; również przed burzą albo w czasie burzy lisy szczekają; lisięta skomlą podobnie do psa a w przypadku głodu poszczekują. W razie ciężkiego postrzału lis wydaje głos podobny do kniazienia zająca (s k o l i); w czasie cieczki można czasem słyszeć głos wydawany przez samca przypominający głos pawia.

Na pożywienie lisa składa się przeważnie pokarm zwierzęcy, aczkolwiek w skład jego jadłospisu wchodzi także pokarm roślinny, szczególnie wszelkie jagody. Mykita je wszystko, co jest jadalne, a więc: wszelkie drobne zwierzęta czworonożne i ptaki, jaja ptasie, żaby, ślimaki, żuki itp.; umie łowić ryby i raki; w zimie z braku innego pożywienia zbiera na drogach nawóz koński, albo nawet kał ludzki. Jednakże wbrew utartemu i pokutującemu jeszcze wśród wielu myśliwych przeświadczeniu, podstawowy pokarm lisa stanowią nie zajączki i kuropatewki, ale różne drobne niełowne ssaki, przeważnie gryzonie, jak myszy, szczury, nornice itp. Wprawdzie, w okresie wychowu młodych lisy starają się znosić dla nich okazalszą zdobycz, gdyż apetyty lisiąt są nie byle jakie; istotnie więc w miesiącach od maja do sierpnia lisy wyrządzają poważniejsze szkody, ale nie tyle wśród zwierzostanów łownych, ile wśród drobiu domowego, puszczanego, zwyczajem naszych wiejskich gospodyń, samopas i chodzącego na polu w pobliżu lasu, albo nawet na jego brzegach.

Zaznaczyć jednak muszę, że pomimo to szkody, wyrządzane wśród pogłowia drobiu przez różne choroby, są w skali ogólnokrajowej znacznie większe od czynionych przez lisy. Natomiast doświadczenia sumiennych i interesujących się przyrodą myśliwych — hodowców wykazują, że utrzymywanie lisów w łowisku bynajmniej nie wpływa ujemnie na wzrost drobnych zwierzostanów łownych. W łowiskach, gdzie jest zorganizowana należyta ochrona przed kłusownikami, a zwłaszcza przed wnykarzami i sidlarzami, gdzie są tępione włóczące się psy i koty oraz siwe wrony, zwierzostany wzrastają z roku na rok pomimo obecności nawet większej ilości lisów.

Lis bowiem stanowi niezbędną część składową biocenozy, tj. ściśle współżyjącego ze sobą zespołu świata zwierzęcego i roślinnego; spełnia on zadanie czynnika równowagi biologicznej i służby zdrowia, usuwając sztuki słabsze lub chore oraz wszelką padlinę. Poza tym tępi on znaczne ilości szkodliwych drobnych gryzoni, a w łowiskach posiadających dzikie króliki poluje na nie ze szczególnym zamiłowaniem; badania uczonych radzieckich wykazały, że około 68% pożywienia lisa stanowią myszy. Jeżeli więc pewna ilość młodych zajęcy lub ptactwa gnieżdżącego się na ziemi, a czasem nawet sarniątko składa się na jadłospis lisa, to ilość ta jest znikoma wobec szkód. wyrządzanych wśród zwierzostanów przez ludzi. a przede wszystkim przez nieuświadomioną dziatwę wiejską oraz przez wymienione już psy, koty i wrony.

Przeprowadźmy samokrytykę, my myśliwi, i obliczmy, ile szkody wyrządzamy kalecząc na polowaniach znaczny odsetek zwierzyny. Te właśnie postrzałki, które bez żadnego pożytku dla człowieka giną lub co gorsze prowadzą jeszcze cherlawy żywot, stanowią łup lisa. Pragnę nadmienić, że stosowany przez wielu myśliwych sposób obliczania zjedzonych przez lisy zajęcy, przyjmujący 50 sztuk rocznie na jednego lisa, nie zasługuje na poważne traktowanie.

Lis ma ogromną skłonność do włóczenia się i jest stale w ruchu, szczególnie w zimie. W okolicach mniej zaludnionych i gdzie lisy nie są zbyt prześladowane, spotkać je można często w miesiącach zimowych, zwłaszcza w okresie cieczki, na polach nie tylko w nocy, ale

również w dzień. Normalnym ruchem lisa jest drobny trucht; mówimy wówczas, że lis s z n u r u j e; idąc krótkim galopem — d y n d u j e, cwałem — s a d z i. Sznurując lis pozostawia ś l a d w postaci odcisków stóp, leżących prawie dokładnie na osi kierunku ruchu. Ta właściwość i podłużny kształt odcisków stopy, w odróżnieniu od okrągłych odcisków stopy psa, oraz mniejsze ich wymiary są nieomylnymi oznakami śladu lisa. Dyndując lub sadząc, lis pozostawia ślad podobny nieco do śladu zająca.

Lis ma ogromnie rozwinięte zmysły i doskonale w i e t r z y, najlżejszy zaś szmer lub cichutki pisk myszy nie ujdą jego uwagi. Prześladowanie lisa od wieków ze względu na wartość jego skóry a następnie także na skutek rzekomej jego szkodliwości, rozwinęło w nim nadzwyczajną ostrożność. Jednakże przysłowiowa jego chytrość i przebiegłość są, podobnie jak i głoszona szkodliwość, znacznie przesadzone. Osobniki starsze, które doświadczyły już skutków zetknięcia się z człowiekiem, istotnie wykazują niepospolitą pomysłowość i ostrożność, natomiast młode lisy wcale nie są „mądrzejsze" od zająca lub każdej innej zwierzyny. Dowodem tego między innymi jest to, że w łowiskach, gdzie grasują wnykarze, a gdzie jest dużo lisów, często wpadają one w druty, które wprawdzie potrafią ukręcić i zerwać, ale przypłacają to przeważnie ciężkim okaleczeniem i cierpieniami.

Lisięta dają się bardzo łatwo oswoić i wykazują duże przywiązanie do swych opiekunów oraz skłonności towarzyskie; zawierają również chętnie przyjaźń z psami i kotami. Korzystając ze swobody nie zdradzają chęci pozbycia się opieki człowieka i wracają nawet z kilkudniowych wycieczek do lasu. Niestety nie umiem powiedzieć, jakie byłoby zachowanie się lisa, zwłaszcza liszki, na dłuższej przestrzeni czasu. Chowane przeze mnie osobiście lub przez znajomych lisy kończyły przeważnie już po roku tragicznie na skutek nieszczęśliwego wypadku, albo ludzkiej złośliwości.

Naturalnym wrogiem lisa wśród świata zwierzęcego są: wilk, ryś i orzeł; lisięta są porywane również przez jastrzębia gołębiarza. Stwierdzono, że wilk w miarę rozprzestrzeniania się wypiera lisa. Poza tym gnębią lisa pchły i kleszcze oraz pasożyty wewnętrzne, jak wszelkiego rodzaju solitery i glisty. Od pcheł mykita stara się uwolnić kąpielami, których zresztą zażywa przy każdej sposobności z wielkim upodobaniem. Najgroźniejszą chorobą, której często podlegają lisy, jest świerzb. Jest to choroba nieuleczalna i ogromnie zaraźliwa, kończąca się w krótkim czasie śmiercią. Występuje ona zwłaszcza w okresach powojennych; źródłem jej jest prawdopodobnie padlina chorych na świerzb koni. Zewnętrzną oznaką tej choroby u lisa jest wypadanie włosa, które rozpoczyna się od kity i zadniej części ciała; lis opanowany całkowicie przez świerzb przedstawia okropny, godny litości widok: naga owrzodzona skóra z pozostałymi gdzie niegdzie kępkami włosów, przeważnie na łbie i końcu ogona. „Parszywy lis" po ubiciu musi być natychmiast spalony. Strzał do takiego lisa jest bardzo łatwy, gdyż chore zwierzę zatraca wrodzoną ostrożność i ma przytępione wszystkie zmysły. Drugą groźną chorobą jest wścieklizna, która jednak na szczęście zdarza się rzadko.

Polujemy na lisy różnymi sposobami. Obecnie, po wprowadzeniu 7-mio miesięcznego czasu ochronnego, rozpoczynamy polowanie w rzeczywistości dopiero w końcu października, strzelając lisy na zbiorowych jesienno-zimowych polowaniach na zające. Poza tym urządzamy w zimie polowania specjalnie na lisy, przy udziale przeważnie kilku tylko strzelb i niewielkiej ilości naganiaczy. Przy tego rodzaju łowach prowadzący polowanie musi dobrze znać lisie przesmyki, obstawiając je myśliwymi; naganka w ilości, zależnie od szerokości miotu, 5 do 10-ciu osób powinna posuwać się wolno i bez hałasu, uderzając tylko od czasu do czasu lekko kijem o drzewa lub nawołując się pomiędzy sobą niezbyt głośno w celu utrzymania kierunku. Miotu nie należy zakładać zbyt długiego, najwyżej przez dwa oddziały leśne tj. około 1 km.

Można stosować również fladry tj. linkę z kolorowymi szmatkami. Długość fladr powinna wynosić od 1,5 do 2 km. Po otropieniu lisa otaczamy miot sznurem, zawieszając go na krzakach na wysokości około 50 cm tak, by chorągiewki nie sięgały ziemi. Na linii stanowisk myśliwych fladr nie zawieszamy. Dla ruszenia lisa wystarczy nawet jeden naganiacz, który wchodząc do miotu powinien klasnąć kilka razy w ręce lub jeszcze lepiej, zatrąbić.

Najpomyślniejszą dla tych łowów pogodą jest lekko mroźny bezwietrzny dzień; ponowa zaś ułatwia tropienie. W przypadku wiatru zasadniczo należy uwzględnić to przy ustalaniu kierunku pędzenia; jednakże, moim zdaniem, większe znaczenie ma tu „waga", tj. kierunek, w którym zwykł zwierz chodzić przesmykami. W czasie wichury lub zamieci, albo nawet na drugi dzień po zamieci, lisy siedzą przeważnie w norach i dlatego polowanie w taki dzień nie daje pomyślnego wyniku.

Ze względu na ostrożność lisa na stanowisku należy zachowywać się bardzo spokojnie. Niesłusznym jest twierdzenie, że lis na polowaniach z naganką zawsze wychodzi na linię myśliwych tuż po rozpoczęciu pędzenia. Z własnego doświadczenia wiem, że zdarza się rozmaicie; bardzo często mykita decyduje się przesadzić linię dopiero w ostatniej chwili, przyciśnięty bezpośrednio przez naganiaczy.



„Lis" — fot. W. Puchalski

Są jeszcze inne sposoby polowania, które można uprawiać w pojedynkę; bardzo szczegółowo są one opisane przez kol. Dylewskiego w wymienionej przeze mnie monografii lisa. Ponieważ są one dostępne dla niewielkiej stosunkowo liczby myśliwych, ze względu na konieczność stałego zamieszkiwania w pobliżu łowiska, opiszę je tylko pokrótce.

W zimie polujemy z podjazdu, w dzień lub w nocy, objeżdżając sankami „myszkujące" w polu lisy. Przy umiejętnym objeżdżaniu lis pozwala zbliżyć się na strzał, często nawet przywaruje. Bardzo ciekawe i pełne wzruszeń łowieckich jest polowanie z wabikiem. Myśliwy w stroju stonowanym z otoczeniem, ukrywszy się za krzakiem na brzegu lasu lub gdzieś w polu, wabi „myszkujące" lisy, naśladując „kniazienie" zająca lub pisk myszy. Polować również można na czatach, z ambony przy położonej padlinie. Poza tym w łowiskach, posiadających większą ilość lisów, gdzie zachodzi konieczność zmniejszenia ich pogłowia, polujemy z psami norowcami (jamniki, foxterriery i inne drobne terriery). To polowanie przy dobrze ułożonych ciętych psach daje dobre wyniki i dużo wrażeń. Jest ono dozwolone, ale pod warunkiem nie rozkopywania nor; kopanie jest dopuszczalne tylko w celu ratowania zagrzebanego psa.

Bezpośredni pożytek z lisa mamy w postaci cennej skóry. Ustalając obecny stan lisów w Polsce, w oparciu o oficjalną statystykę z uwzględnieniem jej niedokładności, na około 35 000 sztuk możemy przyjąć roczny odstrzał na 20.000 szt. Przy przeciętnej wartości surowej skórki lisiej — 250 zł otrzymujemy wkład do dochodu narodowego tylko z tego surowca, nie licząc dalszych korzyści, 5 mln. zł. Suma ta równoważy z nadmiarem wartość szkód wyrządzonych przez lisy w drobiu domowym. O c i ą g a m y lisa w sposób następujący. Kładziemy go na stole brzuchem do góry i przecinamy ostrym nożem skórę na wewnętrznej stronie stawek, od odbytnicy aż do stóp. Po ściągnięciu skóry z nóg wyłuskujemy stopy, przecinając stawy palcowe tuż przy pazurach. Następnie prze-

cinamy skórę wzdłuż spodniej części kity i ostrożnie wyłuskujemy chrząstkę ogonową. Po dokonaniu tego wieszamy lisa za zadnie nogi i ś c i ą g a m y skórę z tułowia, bez przecinania jej na brzuchu, aż do przednich stawek, które wyciągamy po przecięciu skóry na wewnętrznej ich stronie od pachy aż do stóp. Po odcięciu stawów palcowych obciągamy skórę dalej przez szyję i głowę, pomagając sobie przy tym drewnianym nożem. Przy ściąganiu skóry ze łba należy wyłuskać przy pomocy tegoż noża chrząstkę z uszów. Przy oczach i wargach przecinamy skórę ostrym nożem, jak również odcinamy chrząstkę nosa.

Po zdjęciu całej skóry naciągamy ją mocno, mizdrą na wierzch a włosem na spód na p r a w i d ł o, tj. oheblowaną z zaokrąglonymi kantami deskę grubości od 32 do 40 mm, szerokości od 12 do 14 cm i długości 1,5 m ze zwężonym stopniowo jednym końcem na długości około 30 cm. Po naciągnięciu skóry wbijamy jeden gwóźdź w wietrznik i po jednym w pośladki na wysokości nasady kity; koniec kity i tylne łapki umocowujemy do deski również gwoździami po uprzednim przyklejeniu (bez pomocy kleju) do wilgotnej jeszcze skóry kity, wszystkich łap i dolnej szczęki odpowiedniej szerokości pasków grubego papieru (używanego do powielacza) lub gazety. Przy pomocy drewnianego noża usuwamy ze skóry resztki tłuszczu i mięsa i suszymy ją w temperaturze pokojowej, od 18° do 20°, w ciągu od 24 do 36 godzin. Dłuższe suszenie mizdrą na zewnątrz jest niewskazane; ściągamy skórę z prawidła, odwracamy włosem na zewnątrz i po zmyciu z futra plam z f a r b y letnią wodą dosuszamy skórę również w opalanym pomieszczeniu, wieszając ją na kołku za pomocą sznurka przeciągniętego przez otwory oczne lub wietrznik.

A więc, koledzy myśliwi, polujmy na lisa tylko ze strzelbą i, podobnie jak na wszelką inną zwierzynę łowną, bez uczucia nienawiści i zamiaru wytępienia tej ozdoby naszych kniej. Tam gdzie lisów jest niewiele, oszczędzajmy je, strzelając tylko przy sposobności polowań na zające; tam gdzie występują one w nadmiarze, przeprowadzajmy wzmożony odstrzał, ale w sposób dozwolony przez nasze prawo łowieckie.

Ohydne wykurzanie lisów z nor i rozkopywanie jam oraz wyciąganie, lub dławienie przez psy bezbronnych lisiąt, strzelanie starych w okresie wiosenno-letnim i inne sposoby zabijania lisów, nie przynoszące gospodarce narodowej żadnej korzyści a myśliwemu chluby, są surowo zakazane i niegodne polskiego myśliwego. Wszystkie te sposoby, wszelkie żelaza i trutki wraz z teoryjkami, stworzonymi na pożytek różnych fabrykantów, należą już do smutnej przeszłości. Przeszłości może niedawnej w czasie, ale jakże odległej pod względem naszych pojęć i poglądów. Lis bowiem właśnie dopiero w dobie obecnej został uznany za pożyteczny czynnik w zagospodarowanej przez człowieka przyrodzie.

Pamiętajmy, że przemiany polityczno-społeczne, dokonane i dokonywujące się u nas w oparciu o światopogląd materialistyczny, zmieniają stosunek nie tylko człowieka do człowieka, ale również stosunek człowieka do otaczającej go przyrody.

EGON RASZKE

Jak należy i...

I

ZAGADNIENIE posiadania wyżła obejmuje coraz szersze kręgi, zwłaszcza wśród młodych myśliwych. Poważną bolączkę jednak stanowi brak umiejętności układania wyżła, a zwłaszcza brak znajomości prowadzenia psa podtresowanego. Istniejące ośrodki szkoleniowe przy najlepszych chęciach nie są w stanie po 3—4 miesiącach tresury domowej i wstępnej odstawić psa całkowicie gotowego. Tresura taka kładzie jedynie fundament do dalszej tresury praktycznej, która wymaga przede wszystkim częstego polowania ze świeżo upieczonym absolwentem Ośrodka i to polowania nie dla obfitego rozkładu, lecz dla utrwalenia w wyżle zasad wpojonych w czasie tresury wstępnej.

Kto chce doznać prawdziwej przyjemności polowania z wyżłem musi poświęcić pierwszy sezon swemu pupilowi i nieraz zrezygnować z przyjemności strzelania. Tylko tak prowadzony wyżeł spełni w przyszłości swe zadanie beznagannie. Wychowanie wyżła od szczeniaka przez samego właściciela wyda niewątpliwie lepsze wyniki, gdyż psychiczne związanie się psa ze swoim panem i atmosfera wzajemnego zrozumienia się są podstawami do przyszłej tresury. Zapamiętajmy sobie jednak, że należy unikać wszelkich surowych kar, bicia, szarpania itp., a raczej nakłaniać ucznia smacznymi nagrodami do wykonania zadania. Za dobre wykonanie nie skąpmy pochwał, na które przeważnie każdy wyżeł jest łasy.

Statystyka łowiecka

(dokończenie ze str. 2)

Pierwsze sprawozdanie winno zostać złożone za sezon 1951 — 52 tzn. za czas od rozpoczęcia do zakończenia okresu polowań na dany gatunek zwierzyny np. dla sam kozłów za okres I.VI. — 31.X.1951, dla dzików 1.VI.1951 — 28.II.1952 itp. Sprawozdanie winno wykazywać całość ubitej zwierzyny wyszczególnionej w ankiecie, niezależnie od miejsca zdobycia. Łowczowie Powiatowi zobowiązani są dopilnować aby wszyscy posiadający zezwolenie na broń członkowie Polskiego Związku Łowieckiego z podległego im powiatu dopełnili obowiązku statystycznego pod rygorem sankcji organizacyjnych. Zebrane ankiety Łowczy Powiatowy przesyła wprost do Komitetu Wykonawczego PZŁ w Warszawie.

W ten sposób zostanie zrobiony pierwszy krok na drodze do cyfrowego ujęcia bogactwa naturalnego, jakim jest zwierzyna oraz ustalenia rocznej wartości użytków łowieckich dla gospodarki narodowej.

W miarę rozwoju statystyki łowieckiej zakres jej badań winien się stale pogłębiać, obejmować pozostałe gatunki zwierzyny, a także dalsze zagadnienia masowe z dziedziny łowiectwa, jak statystyka zabiegów hodowlanych (powierzchnia remiz, poletek karmowych, odstrzał drapieżników, ilość wprowadzonych do łowiska reproduktorów itp.), statystyka zużycia amunicji myśliwskiej i inne. Narastanie wymagań statystycznych stać będzie w najściślejszym związku z przekształceniem się łowiectwa w odrębną, normowaną planem, gałąź gospodarki narodowej oraz oparciem hodowli zwierzyny o naukowe podstawy biologii i zootechniki.

OD REDAKCJI

Redakcja „Łowca Polskiego", publikując artykuł kol. Szczepkowskiego, podaje uwadze ogółu czytelników zagadnienie o pierwszorzędnym dla łowiectwa znaczeniu.

Ujęcie przez autora zagadnienia z punktu widzenia jego praktycznej realizacji jest ujęciem subiektywnym. Publikując jego wypowiedzi pragniemy, aby stały się one przedmiotem jak najszerszej wymiany uwag krytycznych oraz innych projektów tak w miarę możności na łamach „Łowca Polskiego", jak i w korespondencji czytelników do Redakcji na ten temat, o którą silnie prosimy.

Artykuł kol. Szczepkowskiego nie wyczerpuje, rzecz prosta, tak ważnego i trudnego zagadnienia, jak statystyka w gospodarstwie łowieckim i do tematu tego niejednokrotnie jeszcze wrócimy.

Ze strony czytelników Redakcja oczekuje gruntownego przemyślenia problemu, należytej oceny jego wagi dla łowiectwa i dokładnego wykonania tych zadań sprawozdawczości i statystyki, jakie Polski Związek Łowiecki nakłada lub w przyszłości nałoży na swych członków i kółka łowieckie.

jak nie należy polować z psem

Również ważnym jest zwracanie uwagi na pochodzenie szczeniaka, którego nabywamy; najlepiej po rodzicach pracujących w polu. Zaoszczędzi to nieraz stosunkowo tanim kosztem rozczarowania.

Zanim zaczniemy z psem praktycznie polować, musi on całkowicie opanować tresurę domową: niezawodnie aportować, bezwarunkowo warować na podniesienie ręki oraz na głos i musi wytrzymać na strzał. Dopiero z tak przygotowanym wyżłem stawiamy pierwsze kroki w polu. Nie będzie z nim dużo kłopotu pod warunkiem, że początkowo będzie trzymany krótko, stopniowo dając mu coraz więcej pola.

Po zerwaniu się kur należy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na wyżła, a dopiero gdy stwierdzimy wzorowe jego zachowanie się decydujemy się na strzał. W żadnym wypadku nie wolno nam strzelać, gdy pies kury wypłoszył lub po zerwaniu się kur za nimi skoczył. W tych wypadkach należy go odwołać i kazać mu za karę warować w miejscu popełnionego błędu. Wyżeł musi pojąć, że tylko wówczas doczeka się przyjemności aportowania, gdy nie ruszy się z miejsca. Również po strzale należy kazać psu warować i dopiero po pewnym czasie wydać mu rozkaz aportowania. Także wskazane jest podniesienie samemu kury blisko strzelonej, zostawiając psa w pozycji warującej. Jeżeli zlotkowaliśmy kurę nie odwołujemy nigdy psa, chociażby się nam nawet zdawało, że kura wyciekła w innym kierunku. Pies kieruje się wiatrem i przeważnie ma rację.

Kto w ten sposób przepoluje pierwsze pole ze swoim psem, ten może być pewny, że w przyszłości zazna prawdziwej przyjemności polowania na kury.

Przy polowaniach na zasadzce, lub na podchodnego, podstawy tresury domowej: „waruj" i wytrzymanie na strzał są czynnikiem decydującym o tym, czy dany wyżeł nadaje się do zabierania go do kniei, czy też jako przeszkodę należy go zostawić w domu. W czasie zasadzki wyżeł leży schowany u nóg swego pana, a gdy myśliwy podchodzi zwierzynę oczekuje powrotu swego pana na wskazanym miejscu. Młodego wyżła w pierwszym polu nie należy nigdy przyzywać gwizdkiem lub wołaniem i lepiej zadać sobie trud powrócenia do wyżła. Utrwalł to w nim zasadę, że jedynie powrót pana uprawnia go do opuszczenia swego miejsca. Na wypadek postrzelenia grubej zwierzyny należy conajmniej pół godziny odczekać; jest więc dość czasu, by udać się po psa. Należy jednak przed tym odszukać miejsce postrzału i zaznaczyć znalezioną sierść, odłamki kości lub farbę. Wracając do psa, nie należy okazać najmniejszego zdenerwowania, lecz głaszcząc go, spokojnym głosem do niego przemówić. Najmniejsze bowiem zdenerwowanie myśliwego udziela się psu, który doskonale wyczuwa o co chodzi. Wyżła należy założyć na otok 4—8 m długości; krótszy otok jest niewskazany. Gdy wyżeł dobrze zareagował na wskazany trop nie trzeba w żadnym wypadku odrywać go od kierunku, w którym podąża, choćby nawet różne pozory wskazywały na to, że pies mylnie prowadzi. Jeżeli odnosi się wrażenie, że pies zboczył z tropu należy miejsce to zaznaczyć i wrócić dopiero, gdy pies przerwał pracę na tropie nie doszedłszy postrzałka. Przeważnie jednak okaże się, że nasze przypuszczenia były mylne, a wyżeł dobrze prowadził.

Praca wyżła na wodzie jest dla psa mającego wrodzone zalety w tym kierunku, jednym z najłatwiejszych działów, lecz równocześnie najłatwiej deprawującym go, gdyż bobrując bez ścisłego dozoru styka się z ptactwem nielotnym, za schwytanie którego karać go nie wolno. Podczas pracy w gęstych szuwarach i trawach wymyka się łatwo spod oka myśliwego, polując samopas i nie reagując na niesłyszane często rozkazy myśliwego. Dlatego też należy pracę wyżła na wodzie w pierwszym polu ograniczyć do minimum, a najlepiej zezwolić mu jedynie na aportowanie zabitych kaczek. W każdym wypadku należy jednak dbać o to, by wyżeł nie zapuścił się zbyt daleko w szuwary i najlepiej wybrać obiekty wodne mniejsze, w których myśliwy nie traci władzy nad psem.

Po udanym strzale zaleca się odczekać pewien czas i dopiero potym posłać psa po kaczkę. W pierwszej chwili, zwłaszcza pasjonowany wyżeł, gorączkuje się i traci orientację, postrzelona kaczka natomiast często nurkuje, wytykając z wody tylko dziób lub co gorsze, w obawie, że wynurzywszy się, nie wymknie się psu, przyczepia się dziobem pod wodą do roślin, topiąc się. W wypadku zlitkowania kaczki najlepiej zaniechać natychmiastowego poszukiwania i powrócić po kilku godzinach, dokładnie przeszukując z wyżłem okoliczne brzegi, łąki i porośnięte kępy. Postrzelona kaczka nie czuje się dobrze w wodzie i po pewnym czasie zaszyje się w trawę gdzieś w suchym miejscu. Pies ma tu łatwą robotę, gdy przeciwnie w wodzie, żywiole kaczki, zwłaszcza w pierwszej chwili po strzale, kaczka znacznie góruje zwinnością nad wyżłem, tak że w większości wypadków pies nie jest w stanie jej uchwycić.

Podczas naganki w lesie wyżeł powinien znajdować się na smyczy u lewego boku swego pana. Na stanowisku powinien spokojnie leżeć zasłonięty krzakiem lub pniem od strony naganki. Jeżeli nastąpi postrzelenie zająca w skoki, wyżeł może działać natychmiast, oczywiście na wyraźny rozkaz swego pana. W wypadkach natomiast, gdy szarak niewyraźnym zachowaniem się zdradza inny ciężki lub śmiertelny postrzał, należy zaczekać do końca miotu, następnie zaprowadzić wyżła na miejsce postrzału i wskazując mu znalezioną tam zwykle turzycę —wydać mu rozkaz odszukania zguby.

Na polowaniach zbiorowych w polu wyżeł odgrywa mniejszą rolę, bo przestrzegając zasadę strzelania na przyzwoite odległości, postrzałki winne być rzadkie, a jeżeli są—to po przebiegnięciu kilkuset metrów padają w zasięgu naszego wzroku. Jednakże i tu przyda się kilka dobrze ułożonych wyżłów, byle nie za dużo. Przede wszystkim należałoby wyeliminować przed polowaniem wszelkie psy niepewne i nieułożone, które są tylko zbytecznym ciężarem i bałamucą psy karne. Na każdym polowaniu zbiorowym psa prowadzi się na smyczy. Pies, który nie jest na tyle ułożony, by spokojnie kroczyć koło swego pana, powinien zostać raczej w domu. Oddawanie psa w ręce naganiacza jest kardynalnym błędem, deprawującym najlepszego wyżła. Puszczanie psa za rannym zającem do środka kotła jest niewłaściwe i powinno być karane. Postrzałki powinno się wypracować zasadniczo dopiero po ukończonym kotle, dobrze zapamiętawszy miejsce postrzału. Na wypadek, gdy postrzelenie nastąpiło na początku kotła należy raczej zrezygnować z dalszego udziału w danym kotle i odszukać z wyżłem postrzeloną sztukę, pod warunkiem, że uszła w kierunku terenu już opolowanego. W terenie mającym być tego dnia jeszcze opolowanym wolno pracować z psem tylko na wyraźną zgodę łowczego polowania.

Zabieranie psa w pierwszym polu na zbiorowe polowania odbywajace się na terenach polnych, jako rozpraszające uwagę psa, nie jest wskazane, leśne polowania natomiast, jako mające przebieg spokojniejszy, są wdzięcznym polem do szkolenia wyżła i utrwalenia wpojonych mu przymiotów. Stosując podane wskazówki na pewno w przyszłości nigdy nie pozostawimy swego wyżła w domu jako przeszkody przy tym lub owym rodzaju polowania. Należycie prowadzony wyżeł nie będzie nigdy ciężarem dla myśliwego, lecz wiernym pomocnikiem, będącym pięknym i żywym wyrazem wysokiej kultury i etyki łowieckiej.

KYNOLOGIA łowiecka



Dobry pies w kiepskich rękach

W Nr 9 „Łowca Polskiego" z br. znalazłem interesujące wypowiedzi Kolegów i apel Redakcji na temat jak upowszechnić posiadanie psa myśliwskiego.

W całej rozciągłości popieram słuszność stanowiska Kol. Z. Z., że „W równej mierze jak broń, potrzebny jest myśliwemu pies". Może poszedłbym jeszcze dalej na tej drodze rozumowania, bo można podle strzelać, a być dobrym myśliwym, można mieć kiepską broń, ale być w zgodzie z etyką łowiecką, zwłaszcza w części dotyczącej zwierzyny łownej — ale jakże tu mówić o etyce, gdy na 10 strzelonych kaczek podejmuje się 2, na tyleż kuropatw 4, gdy strzelony kozioł, który padł o 150 mtr. od miejsca zestrzału, staje się łupem lisów i wron? Jakże tu mówić o etyce, gdy przeprowadzona przeze mnie w br. ankieta wśród myśliwych tut. powiatu wyraźnie i niedwuznacznie stwierdza, że strzelano w okresie od 1.VI. br. do ca 67 dzików, a podjęto... 26. Padlinę znaleziono w 11 wypadkach, a trudno przypuszczać, że z pozostałych strzelanych 30 sztuk wszystkie były czysto spudłowane. Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność. Przykłady te przemawiają za koniecznością posiadania psa myśliwskiego takiego, względnie tak ułożonego, jaki dla danego rodzaju zwierzyny jest konieczny.

Zachodzi pytanie — jak dojść do tego, aby każdy myśliwy, niewielkim, a dostępnym mu sumptem, mógł dojść do posiadania psa?

Odpowiedź na to pytanie jest trudna nie tylko z powodu braku materiału hodowlanego, odpowiedniej ilości treserów, wreszcie wysokiej ceny psa, ale trudna dlatego, że, niestety sa właśnie myśliwi, którzy psa za niezbędnego pomocnika i przyjaciela nie uważają, którzy nie doceniają jego pracy z tej prostej przyczyny, że DOBREGO PSA W DOBRYCH RĘKACH PRZY PRACY NIGDY NIE WIDZIELI.

Trzeba pamiętać, że pokutuje u nas przesąd, że pies nieprzeznaczony do pilnowania podwórka to pasorzyt, a utrzymujący go — snob. Poza tym, może wyda się to paradoksem, ale pozwolę sobie zauważyć, że łatwiej jest nauczyć się obchodzenia z bronią, niż z psem. Myśliwy, który nigdy psa nie miał, który go sam ułożyć nie potrafi, który nie miał okazji przypatrzenia się, jak pies w dobrych rękach winien pracować i jak pracuje, który nie zna jego możliwości i nie umie nad sobą panować — myśliwy taki będzie ze swoim pomocnikiem w stałej dysharmonii. Jako argument pozwolę sobie przytoczyć fakt, który na tut. terenie miał miejsce w r. bieżącym. Jeden z Kol. myśliwych nabył 14-to miesięczną sukę kontynentalną o dostatecznej tresurze domowej i jednorocznej praktyce w pracy polnej. Suka aportowała „bez pudła" tak w suchym polu, jak i z wody. Stojkę miała twardą, choć nie zawsze, szczególnie po strzale, pozostawała na miejscu. Reasumując, miała braki, które w rękach dobrego menera zostałyby usunięte szybko i prawdopodobnie bezpowrotnie. Otóż, co się okazało w praktyce — suka po kilku polowaniach z nowym panem przestała aportować w ogóle, a wyraz „aport" stał się hasłem natychmiastowej ucieczki za nogę. Zniechęcony „mener" psa tego sprzedał podobnemu „praktykowi" i w tej chwili suka jest na nic.

W latach przed 1939 r. polowałem na kury w jednym z lepszych łowisk na Kujawach. Towarzyszem moim był przypadkowo poznany przyjezdny myśliwy, nie posiadający psa. Obsługiwał nas obydwu mój 7-mioletni pointer „Bums", który „miał w pysku" w każdym z minionych sezonów minimum po 600 do 800 kur, co już pozwala zorientować się, że potrzebne „minimum" wiadomości z tej dziedziny posiadał. W pewnym momencie towarzysz łowów oddalił się na paręset kroków strzelił kilkakrotnie, a potem zaczął mnie przywoływać. Gdy nadszedłem oświadczył mi, że spośród „ubitych" 3 kur 2 nie może znaleźć. Po krótkim poszukiwaniu pies przyniósł jedną kurę, która zbarczona wyciekła daleko w buraki, a na powtórny rozkaz: „zgubę aport", po zatoczeniu maleńkiego półkola pociągnął obok mego towarzysza w stronę, z której ten nadszedł. Dalsze opowiadanie może pobudzić do śmiechu, ale chcę unaocznić **los dobrego psa w kiepskich rękach.** Otóż w chwili, gdy pies go mijał — chwycił tenże „nemrod" psa za kark, potrząsnął kilkakrotnie i wtłaczając mu kufę w ziemię krzyknął: „tu szukaj, tu". Oniemiałem! Najspokojniejszym tonem, na jaki mnie było w tej chwili stać, poprosiłem o pozostawienie psa w spokoju, a następnie oświadczyłem, że skoro miejsce, gdzie kura leży jest mu znane — pies do dalszych czynności nie jest potrzebny; jeżeli tu leży, więc podnieś sam. Dalsze komentarze wydają mi się zbędne.

Przykłady te podaję tylko po to, aby umocnić zajęte poprzednio stanowisko, że pierwszym etapem na drodze upowszechnienia posiadania psa przez szerokie rzesze myśliwych musi być zaszczepienie ogółowi potrzeby posiadania psa, przez odpowiedni dobór artykułów w prasie łowieckiej, urządzanie pokazów i wystaw, prób polowych itp., a następnie przygotowanie młodych myśliwych do właściwego postępowania z nabytym towarzyszem łowów.

Każdy, kto kilka, lub kilkanaście psów wychował i ułożył wie, że kiepski mener może w ciągu jednego dnia zmarnować wysiłki wielomiesięcznej pracy — zwłaszcza, jeśli chodzi o psy młode — a o takich właśnie prawdopodobnie, jako o materiale dla szerokich rzesz myśliwych myślimy.

Stanisław Siciński
Kętrzyn

NOWE KOŁO ŁOWIECKIE PRZY TECHNIKUM LEŚNYM W OJCOWIE

Z inicjatywy organizacji ZMP przy Państwowym Technikum Leśnym w Ojcowie powstało Koło Łowieckie „Młody Leśnik".

Opiekunem Koła został Ob. Dyrektor szkoły. Koło liczy w chwili obecnej 54 członków, w tym jedną kobietę.

Zarząd Koła czyni starania o tereny łowieckie spodziewając się, że wysiłki jego w tym kierunku spotkają się ze zrozumieniem i poparciem ze strony terenowych organów Polskiego Związku Łowieckiego.

Oprócz praktycznego zaznajomienia członków z myślistwem Koło „Młody Leśnik" ma do wykonania na terenie Technikum poważne zadanie ideologiczne.

Musi ono zaszczepić w przyszłe kadry leśników świadomość ścisłej współzależności pomiędzy światem roślinnym, a zwierzęcym, wpoić zasady racjonalnej gospodarki łowieckiej, i prawidłowego wykonywania polowania, oraz przyzwyczaić do dyscypliny organizacyjnej. Musi wychować w duchu socjalistycznym młode pokolenie leśników — hodowców.

Wnioskując z dotychczasowej działalności i twórczego zapału organizatorów Koła i Zarządu można mieć nadzieję, iż „Młody Leśnik", w oparciu o pomoc ze strony Opiekuna Koła i Dyrekcji Technikum, osiągnie zamierzony cel.

Jan Majcher

Cel i znaczenie obrączkowania ptaków

Metoda obrączkowania ptaków jest jedyną metodą uzyskiwania wiadomości dotyczących ciągów, wieku, miejsc gniazdowania itp. Powstała ona na przełomie w. XIX i XX, dokładnie mówiąc w r. 1900 w Danii. W parę lat później w ślad za Danią poszły Niemcy. Poważna ilość wiadomości powrotnych jednego gatunku pozwala z wielką nawet dokładnością ustalić trasę ciągów i miejsca zimowania wielu gatunków ptaków. Najłatwiej dokonać tego przez nanoszenie wiadomości powrotnych na mapę i przez łączenie linią prostą miejsc zaobrączkowania i znalezienia ptaka. Trasa grupująca największą ilość prostych będzie właśnie trasą ciągu ptactwa. W ten sposób ustalona trasa ciągu daje pewność twierdzenia. Dawne prace w tym kierunku opierały się jedynie na obserwacjach, spostrzeżeniach itp. Wyniki tych prac były więc tylko hipotezami, a nie pewnikami naukowymi. Słuszność tego wykazały już pierwsze wyniki uzyskane przez obrączkowanie, mianowicie dawniej ustalone trasy przelotów nie pokrywały się w wielu wypadkach z nowoustalonymi.

Z początkiem XX wieku wszystkie cywilizowane kraje zaczęły stosować metodę obrączkowania i włączać się do ogólnoświatowej współpracy na tym polu. W Polsce dopiero w roku 1930 przy Państwowym Muzeum Zoologicznym w Warszawie powstaje Stacja Badań Wędrówek Ptaków. Działalność instytucji przerywa jednak druga wojna światowa. Po wyzwoleniu instytucja ta tworzy się znowu, lecz o rozszerzonym programie i nazwie Stacji Ornitologicznej. Mimo że Stacja w swych pracach natrafiała początkowo na wiele trudności, jej wyniki są obiecujące.

W miesiącach letnich bieżącego roku nad jeziorami mazurskimi pracowała już specjalna Ekspedycja Naukowa wysłana przez Stację. W latach nadchodzących projektuje się rozszerzenie tej akcji, której celem: obrączkowanie ptactwa. Przystępując do obrączkowania należy przeprowadzić na dużą skalę „bezkrwawe" łowy ptactwa, które po zaobrączkowaniu wypuszcza się na wolność. Szczególnym zadaniem tegorocznej Ekspedycji było obrączkowanie ptactwa wodnego: kaczek, łysek, perkozów i łabędzi dzikich. Sprawa łowów tych ptaków jest jednak rzeczą niełatwą w wykonaniu. Głównym sposobem, jaki zastosowała Ekspedycja było zastawianie sieci nad wodą, choć również prowadzono także obrączkowanie piskląt wyciąganych z gniazd szczególnie kormoranów na jeziorze Mamry i czapli z rezerwatu w Łuknianach.

Rezultatem 4-miesięcznej pracy Ekspedycji było zaobrączkowanie blisko 3.000 ptaków, co stanowi bardzo dużą liczbę ze względu na rzadkość niektórych gatunków. Np. kormoranów zaobrączkowano 40. W roku ubiegłym statystyki Stacji obejmowały łącznie 7 okazów tego gatunku, z czego otrzymano jedną wiadomość powrotną z Włoch. Są więc nadzieje, że niedługo zdołamy dość dokładnie nakreślić trasę odlotu naszych kormoranów, które w Polsce gnieżdżą się nie tylko na Mazurach, ale i w Miliczu na Dolnym Śląsku, na Pomorzu, oraz na jeziorze Bnińskim w woj. poznańskim.

Praca Stacji Ornitologicznej opiera się nie tylko na obrączkowaniu ptaków we własnym zakresie, tzn. przez organizowanie specjalnych wypraw etc. Akcja obrczkowania opiera się przede wszystkim na pracach prowadzonych przez współpracowników terenowych, którzy składają specjalne sprawozdania ze swej działalności. W ten sposób Stacja obrączkuje corocznie tysiące ptaków otrzymując setki wiadomości powrotnych — celu akcji obrączkowania.

Jest to wyjątkowo ciekawa i pożyteczna praca i szkoda, że tak mało członków Polskiego Związku Łowieckiego zajmują się ornitologią. W wykazie współpracowników Stacji — liczącym ponad 100 osób, pozycja myśliwych jest wcale nie duża. A przecież ornitologia i prowadzenie prac w tym kierunku daje nie mniej emocji aniżeli samo myślistwo. Poza tym nie wszyscy myśliwi mają przecież broń, mogą więc zająć się niemniej ciekawym zajęciem łowieckim — obrączkowaniem ptaków.

Zwracam się więc z apelem do wszystkich kolegów Polskiego Zw. Łowieckiego, aby nawiązali kontakt ze Stacją Ornitologiczną Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie i zaofiarowali jej swoją współpracę. Kierownictwo Stacji bardzo chętnie i bez zwłoki udzieli Wam wyjaśnień i informacji.

Na zakończenie przytoczę nasz — współpracowników Stacji apel: **„Jeżeli znajdziesz ptaka martwego z obrączką na nodze — zdejm ją i wyślij pod adresem:**

STACJA ORNITOLOGICZNA
PAŃSTWOWEGO MUZEUM
ZOOLOGICZNEGO
w Warszawie, ul. Wilcza Nr 64.

Jeżeli natomiast chwycisz ptaka żywego z obrączką — to przepisz jej treść i podając rodzaj ptaka, datę, oraz miejsce schwytania, prześlij pod tym samym adresem, wypuszczając ptaka na wolność.

Zamiast znaczka pocztowego napisz: „Sprawa urzędowa — wolna od opłaty pocztowej".

Eugeniusz Nowak
Współprac. Stacji Ornitolog.

Sprowadzenie jeleni

Do czasu ostatniej wojny stan jeleni na terenie woj. kieleckiego był dość wysoki i byki odznaczały się pięknymi wieńcami, zwłaszcza sztuki pochodzące z pasma Świętokrzyskiego. Po wojnie jeleń w tych okolicach prawie zaginął. Gdzie niegdzie po dziś dzień błąkają się pary, czy pojedyńcze egzemplarze, jednak liczba ich nie przekracza 27 sztuk na terenie całego województwa.

Ten brak jeleni w łowiskach, będących dawniej ostoją licznych chmar tej pięknej zwierzyny, skłonił Koło Myśliwskie „Sokół" w Radomiu do podjęcia prób ponownego osiedlenia jeleni w tutejszych okolicach.

Koło „Sokół" przy życzliwej pomocy Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Poznaniu, zakupiło z własnych funduszów parę jeleni: byka 1 1/2 rocznego i łanię na terenie woj. poznańskiego oraz przewiozło te zwierzęta do dzierżawionych przez siebie lasów nadleśnictwa Przysucha w pow. opoczyńskim.

Początkowo jelenie przebywały w ogrodzonym parku, gdzie wypoczęły po uciążliwej podróży koleją w klatkach i zaznajomiły się z tamtejszą paszą. Po okresie tej hodowlanej kwarantanny wywiezione zostały do kniei tam wypuszczone na wolność.

Nadleśnictwo Przysucha to piękny kompleks leśny o powierzchni ponad 5.000 ha, stanowiący dawną ostoję jeleni. Obecnie zwierzyna ta nie występuje tam zupełnie, niekiedy tylko zachodzą do tych kniej pojedyńcze okazy z lasów spalskich, gdzie przebywa 5 sztuk tych zwierząt.

Dzięki dużej powierzchni i dobrym warunkom bytowania przypuszczać należy, że wysiłki Koła Myśliwskiego „Sokół" dadzą zadawalające rezultaty, a lasy przysuskie będą odtąd znowu miały własne jelenie. **Leopold Pomarnacki**

OD REDAKCJI:

Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego" wita z uznaniem cenną inicjatywę Koła „Sokół" w Radomiu, spodziewając się, że przykład ten nie będzie odosobniony, Komitet Redakcyjny zwraca ewentualnym naśladowcom uwagę, że działający w ramach Komitetu Wykonawczego PZŁ referat hodowlany ułatwi Kołom nabycie właściwego materiału hodowlanego w zakresie wszystkich gatunków zwierzyny płowej oraz udzieli wszelkich potrzebnych wskazówek.

K. M. PLENKIEWICZ

Na marginesie skupu kuropatw

KUROPATWA, wdzięczny ptak dominujący wśród drobnej zwierzyny naszych polnych łowisk, z rokiem każdym zdobywa poważniejsze miejsce w osiągnięciach gospodarczych odrodzonego łowiectwa Polski Ludowej.

Stan kuropatw poważnie nadwyrężony surową zimą na przełomie lat 1939/40 i 1946/47, dzięki opiece władz wyrażającej się w zarządzeniach ograniczających odstrzał na poszczególnych łowiskach, uległ obecnie znacznej poprawie.

Kuropatwa podobnie jak to miało miejsce przed wojną jest obok bażanta najbardziej poszukiwaną dziczyzną przez importerów zagranicznych. Przed wojną jednak wskutek niedoceniania ekonomicznego znaczenia łowiectwa, eksportowaliśmy tylko drobne ilości tych ptaków, przede wszystkim na rynki angielskie, francuskie i szwajcarskie. W/g danych Rocznika Handlu Zagranicznego za rok 1936/7/8 eksport kuropatw młodek obejmował ca 40.000 szt. rocznie. Ilość ta była nieproporcjonalnie mała w porównaniu z rocznym odstrzałem określanym wówczas na przeszło 1 milion sztuk.

W okresie powojennym skup kuropatw zapoczątkowany został przez „Jedność Łowiecką" w roku 1949 w ilości ca 10.000 sztuk. Ta pozornie mała pula skupionego towaru była pewnego rodzaju sensacją dla licznego grona myśliwych, którzy wskutek nieraz bardzo pesymistycznych raportów z terenu, snuli jak najczarniejsze przypuszczenia na temat kompletnej „zagłady" tego ptactwa w większości naszych łowisk. Kilka następnych sezonów przyniosło dalszą poprawę tak w ilościach skupu jak i meldunkach z terenu, co do stanu kuropatw, które jeszcze raz wykazały swe niezaprzeczalne walory odporności na niekorzystne warunki atmosferyczne, oraz siły rozrodczej. Rok 1950 przynosi skup ca 100.000 sztuk, rok następny mimo ograniczenia na terenie całego kraju polowań do 1 miesiąca i zamknięcia polowań w 5-ciu województwach, zamyka się cyfrą blisko 80.000 sztuk, z czego znaczny odsetek podobnie jak i w latach ubiegłych wyeksportowano.

W/g danych statystycznych skupu w latach 1946—51 można w pewnym przybliżeniu określić odstrzał jak też stan kuropatw. Biorąc pod uwagę zaplanowany, a nie zrealizowany skup kuropatw na łowiskach pięciu województw włączonych do ochronnego pasa zwalczania stonki ziemniaczanej, jak też skrócony czasokres polowania do 1 miesiąca, należy przypuszczać, że skup w roku 1951 osiągnąłby cyfrę 200.000 sztuk kuropatw. Dane sieci skupu podają, że w roku tym skupywano około 30% odstrzelonych ptaków, a za tym sezon pozwalał już na odstrzał 700.000 sztuk kuropatw. Przyjmując, że odstrzał kuropatw na poszczególnych łowiskach sięga przeciętnie 25% posiadanego stanu, możemy określić w przybliżeniu ilość kuropatw na naszych polnych łowiskach na ca 3.000.000 sztuk.

W roku sprawozdawczym 45,3% puli skupionego towaru przypada na województwo łódzkie, 18,6% na województwo bydgoskie. Trzecie z kolei województwo posiadające bogate łowiska kuropatw, t.j. województwo poznańskie miało polowanie na kuropatwy zamknięte.

Jak widzimy więc ten ze wszechmiar pożyteczny ptak, stanowiący prawdziwą okrasę naszych łowisk, przebrnął zwycięsko przez „zagładę" i w dalszym ciągu bogaci skarbnicę naszego łowiectwa. Gdyby obecna zima okazała się łagodną, to stan kuropatw w następnym sezonie osiągnąłby najwyższy poziom notowany w latach urodzaju okresu przedwojennego.

Meldunki jednak jakie przychodzą z terenu nie zawsze podają cieszące serce myśliwego i hodowcy dane, co do poprawy stanu kuropatw. Coraz częściej jesteśmy w posiadaniu alarmujących raportów o bezplanowej, rabunkowej eksploatacji łowisk, o bezkarnie rozwijającym się sidlarstwie i kłusownictwie, wreszcie o nagminnym zaniedbywaniu przez Kółka Łowieckie sprawy podkarmiania i ochrony tego ptaka w najtrudniejszych okresach jego bytowania w czasie zimy jak też w porze lęgowej. Rok rocznie ofiarą drapieżników i sidlarzy pada ponad 50% stanu kuropatw. Ta przerażająca cyfra mówi sama za siebie.

Rozpoczynamy 3-ci rok planu 6-letniego, w którym łowiectwo nasze znajduje swe zaszczytne miejsce w oparciu o zorganizowaną powszechną i długotrwałą gospodarkę zwierzyną łowną. Zarówno władze państwowe, Polski Związek Łowiecki jak i szeroki ogół myśliwych, w pełnym zrozumieniu znaczenia tej gospodarki winni dołożyć wszelkich starań by mogła ona spełnić wyznaczone jej zadania.

Kuropatwa zdała egzamin w walce z przyrodą o swe istnienie, lecz w walce z kłusownictwem ochronić ją może tylko społeczeństwo.

Wyniki współzawodnictwa w dostawie kuropatw

Pierwszy etap współzawodnictwa między kołami łowieckimi w dostawie zwierzyny do PCLPN „Las", a mianowicie współzawodnictwo w dostawie kuropatw, został zakończony.

Na podstawie nadesłanych przez Wojewódzkie Rady Łowieckie materiałów i zestawień Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego ustalił następującą kolejność kół łowieckich, wyróżniających się w dostawie:

1. Koło Łow. „Jeleń" w Wieluniu, WRŁ Łódź — 2735 kuropatw.
2. Pow. T-wo Łow. w Łowiczu, WRŁ Łódź — 2242 kuropatw.
3. Koło Łow. „Dzik" w Czarnożyłach, WRŁ Łódź — 1738 kuropatw.
4. Koło Łow. Koneck, WRŁ Toruń — 1459 kuropatw.
5. Koło Łow. Racjon. Polow. w Siedlcach, WRŁ Warszawa — 888 kuropatw.
6. Koło Łow. „Kuropatwa" w Lubieniu, WRŁ Toruń — 868 kuropatw.

Jako nagrody dla zwycięskich kół Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Łowieckiego wyznaczył:

Nagroda I — 2000 sztuk naboi śrutowych i dyplom uznania.
Nagroda II — 1500 sztuk naboi śrutowych i dyplom uznania.
Nagroda III — 1000 sztuk naboi śrutowych i dyplom uznania.
Nagroda IV — dyplom uznania.
Nagroda V — dyplom uznania.
Nagroda VI — dyplom uznania.

Najlepsze wyniki indywidualne w dostawie kuropatw osiągnęli następujący myśliwi:

1. Wł. Siewierski, Koło Koneck, pow. Aleksandrów Kuj., WRŁ Toruń — 459 kuropatw.
2. W. Kulawiak, Kółko Myśl. we Wróblewie, pow. Sieradz, WRŁ Łódź — 406 kuropatw.
3. E. Czajkowski, Kółko Łow. „Rolnik" w Rąbieniu, pow. Łódź — 399 kuropatw.
4. St. Plichtowicz, Koło Łow. „Kuropatwa" w Lubieniu, pow. Włocławek, WRŁ Toruń, 358 kuropatw.
5. L. Wichowski, Kółko Racjon. Myśl. w Karsznicach, pow. Sieradz, WRŁ Łódź — 346 kuropatw.
6. P. Zieliński, Wojsk. Klub Sport. „Legia", Sekcja Myśl. „Dzik" w Łodzi — 289 kuropatw.

W nagrodę za najlepsze wyniki w dostawie Komitet Wykonawczy wyznaczył dla czterech myśliwych rasowe psy myśliwskie i dyplomy uznania, dla dwóch — dyplomy uznania. Psy myśliwskie po pierwszym przeszkoleniu w Ośrodku Kynologicznym zostaną przekazane myśliwym w dn. 30 czerwca 1952 r.

K. W.

Albin w trosce o szczęście rodzinne

NIBY TO już zima, niby jeszcze nie, a mróz przecież chwyta. Stwardniała gruda na polach, tylko patrzeć jak tęgi mróz przyjdzie, świat się pokryje białym całunem.

W takiej to porze serce myśliwego przepełnia troska o losy jego polnej i leśnej trzódki. Jak też one sobie poradzą nieboraki. Spod śniegu trudno dostać bodaj i ździebko pożywienia. A tu ziąb gniecie, mróz pali i wicher tnie przez długie, nieskończone noce zimowe. Nawet i kropli wody i to trudno dostać. Tulą się gdzieś w śniegu kuropatwy — sierotki i nie jedna uświerknie na mrozie. Zajączek stracił swoją rezolutność, bo i skąd ma być humor, kiedy chłodno i głodno? Najbardziej jednak chyba doskwiera mróz sarenkom. Sam widziałem, jak łebki chowały pod brzuch, żeby się własnym ciałem ogrzać.

Cóż robić? Natura po uczcie jesiennej uprzątnęła ze stołu i zasłała białym obrusem. Czekaj czeladko wiosny, czekaj nowalijek. Aby do wiosny — kuli się szarak, kuropatwa, sarna. A tu „nim słonko wzejdzie, rosa oczy wyje".

Poruszony tymi myślami poszedłem na łowisko. Założyłem siano do karmników, sól świeżą do lizawek. Rozsypałem kupki marchwi i buraków. Założyłem nawet małe stertki słomy na legowiska podczas mroźnych nocy zimowych. Nasypałem plew w polu, odgarnąłem ze śniegu tu i ówdzie spłachetek oziminy.

Przy tej pracy zastał mnie Albin. Łaził po polach i krzakach jakiś nieswój, jakby dnia wczorajszego szukał.

„Co — mruknął na mój widok — zabrakło ci widzę w domu roboty".

— Aż mnie do góry podniosło.

„Więc ty, myśliwy, uważasz, że to jest niepotrzebne?"

„Potrzebne, niepotrzebne — odparł Albin — ale ja na to patrzeć nie mogę. Szczęścia rodzinnego psiakrew ledwo nie postradałem przez tę marchew i buraki".

— Szczęścia rodzinnego — zrobiłem wielkie oczy — przez buraki?

„Ażebyś wiedział — zapalał się Albin coraz bardziej — pisaliście tam w „Łowcu" — karmić zwierzynę! Karmić zwierzynę".

Karmić to karmić. A moja stara na mnie: „Nie dość — powiada — że do swoich polowanek dokładasz to jeszcze z domu jarzyny będziesz do lasu wynosił! Taki — powiada— z ciebie gospodarz?" A ja, jak wiesz wszystko mogę znieść tylko to babskie terkotanie, psiakrew, do grobu wpędzić by mnie mogło. No i dla szczęścia rodzinnego, dla tej spokojności świętej dałem spokój marchwi i burakom".

„A zwierzyna — ja na to — czym przeżyje do wiosny?"

Tu Albin uderzył w złotą strunę nauki.

„Nie potrafisz rozumować naukowo, Rożenku. Natura utrzymuje naturalną równowagę i zwierzyna wyżywi się w sposób naturalny".

Na takie dictum zamilkłem.

Tymczasem zbliżyliśmy się do Albinowej zagrody.

„Chodź — powiedział — zamiast się kłócić i prowadzić jałowe dyskusje pokażę ci lepiej swoje gospodarstwo".

Zaledwie przekroczyliśmy furtkę ogrodu, Albin zbladł. Wszystkie młode drzewka, posadzone na jesieni były ogryzione doszczętnie z kory. Sterczały nagie i żałosne.

„Zające..." — jęknął Albin.

„Wyżywiły się w sposób naturalny" — dodałem.

Dopiero pani Albinowa będzie zadowolona!

ROŻENEK

Jesienne konkursy wyżłów w Chojnicach

Oddziałowa Rada Kynologiczna w Chojnicach udrządziła we wrześniu 1951 r. doroczny jesienny konkurs wyżłów pod przewodnictwem nestora kynologii pomorskiej i wytrawnego znawcy Dr Jana Łukowicza z Chojnic. Zgłosiło się do konkursu z powiatu świeckiego, chojnickiego i człuchowskiego 11 wyżłów, lecz przedstawiono tylko 7, ponieważ 4 menerzy z powodów służbowych przybyć nie mogli. Oprócz tego zgłosiło się z powiatu grudziądzkiego 11 wyżłów i to 4 do konkursu i na pokaz, lecz ekipa ta nie dojechała, ponieważ menerzy nie będąc zaopatrzeni w przepisowe weterynaryjne zaświadczenia nie byli w Grudziądzu przyjęci do transportu pociągiem. Prace polne odbyły się w Grunowie i Chojnicach, a prace leśne w nadleśnictwie Klosnowo. Pogoda sprzyjała.

Sędziowie:
kol. Jan Kurnatowski z Poznania,
kol. Stefan Orlikowski z Płaskosza pow. Tuchola.

Asystenci:
kol. Kazimierz Zimny z Chojnic,
kol. Dr Józef Bruski z Człuchowa,
kol. Józef Jażdżewski z Mrowińca pow. Tuchola,
kol. inż. Hipolit Łukowicz z Poznania.

Nagrody pieniężne.

WYNIKI:

I. „Bajka" suka szorstkowłosa, 2 1/2 roku, hodowca: Cwynar z Wrocławia, wł. i mener: Egon Raszke, leśniczy z Bachorzy.

Na farbę dobrze reaguje, trzy razy zgubiła trop, naprowadzona podejmuje dobrze i doprowadzą z wielkim zainteresowaniem. Reszta pracy leśnej bardzo dobra, ciętość dobra, praca w wodzie bardzo dobra, w polu przeciętna, pracowałaby lepiej, gdyby mener pozwolił na większą samodzielność, wiatr dobry, sposób szukania dobry.

Punktów: 203. Dyplom II. Nagroda: 120 zł od Koła Leśników i torbę myśliwską Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Toruń.

II. „Treff" pies szorstkowłosy, 1 1/2 roku, hodowca: Jażdżewski, Mrowiniec, wł. i mener: Marcin Bielasz z Nowejcerkwi.

Szedł tropem dobrze, 2 razy mener ściągnął wyżła z tropu, mimo to doprowadził dobrze. Przy obu włóczkach szukał zwierzynę z górnego wiatru. Na wodzie pracował dobrze, w polu bardzo dobrze, wiatr bardzo dobry, osiągnąłby wyższą lokatę, gdyby mener był więcej doświadczony.

Punktów: 184. Dyplom II. Nagroda: 115 zł, obroża ze smyczą Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Toruń.

III. „Dunaj" pies szorstkowłosy, 2 lata, hodowca: leśniczy Hajda, wł. i mener: Augustyn Stanke, Wieck.

Na sfarbowanym tropie do połowy szedł dobrze, następnie szedł bocznym wiatrem, po wejściu na trop podjął go, znowu zgubił, po naprowadzeniu doszedł bez zainteresowania. Ciętość bardzo dobra, na wodzie praca dobra. W polu bardzo dobry. Pracuje pewnie. Wiatr bardzo dobry,lecz brak temperamentu.

Punktów: 181. Dyplom II. Nagroda: 115 zł i troki Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Toruń.

IV. „Azor" pies krótkowłosy, 15 miesięcy, hodowca: Urban, Chojnice, wł. i mener: Łysakowski, Angowice.

Punktów: 137. Dyplom III. Nagroda: 100 zł i książkę ks. Niedbała Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Poznań.

V. „Kora" suka szorstkowłosa, 2 lata, pochodzenie nieznane, wł. mener: Sadkowski, Czarne.

Punktów: 108. Premia pocieszenia: 80 zł Powiatowej Rady Łowieckiej, Człuchów.

VI. „Bekas" pies szorstkowłosy, 14 miesięcy, hodowca: Domachowski, Sulnówko pow. Świecie, wł. i mener: Kazimierz Nierzwicki, Świecie. Rodzice: „Boy" i „Kora".

Punktów: 93. Nagrodę pocieszenia 80 zł.

VII. „Diana" suka szorstkowłosa, 14 miesięcy, ojciec „Hektor", matka „Aza" hodowca: Kliczko, Bydgoszcz, wł. i mener: Franciszek Matcocha, Drzycim pow. Świecie.

Budowa dobra, owłosienie dobre, pierś dobra, suka hodowlana.

Punktów 52.

Komisja Sędziowska dała menerom: Raszkemu, Stankemu i Bielaszowi zlecenie, żeby wyżły swoje przedstawili na IV Ogólnokrajowych Konkursach w Łodzi.

Kazimierz Zimny

Z literatury ŁOWIECKIEJ

JÓZEF J. SZCZEPKOWSKI — „M u f l o n".

Wydawnictwo PWRiL 1951 r., str. 47, cena 5,20 zł.

Jest to pierwsza chyba w polskiej literaturze łowieckiej monografia muflona, napisana przez jednego z najlepszych w tej chwili znawców tej zwierzyny w Polsce.

Praca łączy w sobie cechy monografii zoologicznej utrzymanej na wysokim poziomie ścisłości naukowej i źródłowości podanego materiału oraz monografii łowieckiej omawiającej sprawy hodowli muflona w Polsce, polowania na tę zwierzynę i jej popularyzacji.

Część łowiecka monografii jest utrzymana w przystępnej formie wykładu praktycznego. Nie stanowi ona oczywiście wyczerpującego źródła wiadomości hodowlanych, lecz jest zbiorem najkonieczniejszych wiadomości zapoznających rzesze myśliwych z nową dla naszych łowisk zwierzyną i dlatego zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Część opisowo-przyrodnicza zapoznaje czytelnika z pozycją muflona w systematyce zwierzęcej, historią jego rozmieszczenia w Polsce i w Europie, wyglądem zewnętrznym i trybem życia.

Informacje z zakresu biologii muflona wydają się nieco za szczupłe, lecz w każdym razie zawierają treść najistotniejszą.

Twierdzenie autora o bezwzględnej nieszkodliwości muflona dla gospodarstwa leśnego i rolnego wydaje się zbyt kategorycznym. Należy zastrzec się, że doświadczenia z wprowadzeniem muflona do dużych obszarów łowisk mniej dostosowanych składem florystycznym lasów do jego wymagań życiowych, mogą nieco zmienić dotychczasowe poglądy na jego nieszkodliwość gospodarczą.

Część hodowlano-łowiecka monografii obejmuje charakterystykę wymagań życiowych muflona, zasady przygotowania łowiska i technikę jego zasiedlenia, wytyczne odstrzału hodowlanego, sposoby i technikę polowania oraz zasady oceny trofeów.

Szczególnie wiele uwagi autor poświęca sprawie oceny poroża zarówno, jako kryterium hodowli, jak i trofeum. Jest to stanowisko słuszne z uwagi na słabą znajomość tej zwierzyny przez ogół myśliwych.

Zgodnie z tendencją popularyzacji muflona w łowiskach Polski słusznie autor położył specjalny nacisk na omówienie zasad obowiązujących przy jego zasiedleniu na nowych terenach. Należy nawiasowo zauważyć pewną rozbieżność stanowiska autora, który w jednym miejscu zaleca wprowadzenie muflona na teren łowisk całej Polski środkowej (str. 25), w drugim zaś przestrzega, i chyba słusznie, przed wprowadzaniem go na tereny nizinne (str. 46).

Specjalnie należy podkreślić przystępnie i przekonywująco wyłożone zasady trzech kolejnych etapów zabiegów, jakie należy stosować przy zasiedlaniu tą zwierzyną nowych terenów — przygotowania wstępnego wytypowanych łowisk, co należałoby nazwać raczej etapem drugim, wytypowania łowisk dla wprowadzenia do nich muflona, co powinno być uznane za pierwszy etap prac, wreszcie, jako etap trzeci, definitywne wysadzenie zwierzyny w przygotowanym do tego celu łowisku i wstępną opiekę nad nią.

Część traktująca o ocenie trofeów jest komentowana rysunkami technicznymi. Mimo widocznych starań autora o możliwie jasne wyłożenie treści, pewne szczegóły nie wydają się dostatecznie zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika - myśliwego. Tak np. wykonanie rysunku nr 6 ilustrującego technikę pomiaru kąta ustawienia możdżeni nie wydaje się zgodnym z opisem zawartym w tekście.

Należy żałować, że nie podano także rysunków tropu muflona.

Konstrukcji redakcyjnej dziełka możnaby zarzucić brak numeracji rozdziałów obok ich tytulatury, co utrudnia posługiwanie się tekstem.

Na wstępie rozdziału pt. „Opis zoologiczny" niewłaściwie, naszym zdaniem, zamieszczono ustęp traktujący o zaliczeniu muflona do zwierzyny łownej. Ustęp ten winien wchodzić raczej do treści rozdziału pt. „Hodowla, polowanie, trofeum".

Język prosty i poprawny. Korekta pracy bardzo staranna.

Inż. Julian Bohusz

POLSKI JĘZYK ŁOWIECKI — **Stanisław Hoppe,** wydanie II, Warszawa 1951, stron 160.

— Nakładem Państw. Wydawnictwa Rolniczego i Leśnego ukazała się w drugim wydaniu pożyteczna książka Kol. S. Hoppego, poświęcona językowi łowieckiemu. Pierwsze wydanie, które ukazało się w 1939 r., a więc w roku wybuchu drugiej wojny światowej, nie zdążyło rozejść się w należytej ilości. Toteż z uczuciem zadowolenia witamy ponowne wydanie książki, której potrzebę odczuwa się zwłaszcza obecnie wobec odnowienia składu myśliwych polskich wskutek napływu członków rekrutujących się ze sfer, dotąd w myślistwie udziału nie biorących.

Powstanie języka łowieckiego jest naturalną konsekwencją potrzeby obsłużenia odrębnej dziedziny zainteresowań ludzkich, zaś używanie prawidłowego mianownictwa ułatwia porozumiewanie się myśliwych między sobą, a precyzując ściślej omawiany przedmiot czy pojęcie, jest w piśmiennictwie fachowym nieodzowne, zaś utworom literackim nadaje pożądany swoisty koloryt.

Układ podręcznika odznacza się praktycznością, bo poświęca każdej zwierzynie oraz każdej dziedzinie z zakresu polowania, hodowli i ochrony zwierzyny, czy strzelectwa, osobny rozdział, wraz ze skorowidzem nazw i określeń łowieckich.

W porównaniu do pierwszego wydania obecne wydanie wprowadziło nowy rozdział „O sokolnictwie", przewidując wznowienie u nas tego sportu za przykładem ZSRR i Niemiec, a równocześnie pogłębiło i rozszerzyło dawne rozdziały „O psie myśliwskim" i „O broni myśliwskiej".

J. G.

Z PIŚMIENNICTWA ŁOWIECKIEGO

Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki Nr 17 (Październik 1951 r.).

Kolejny zeszyt Biuletynu przynosi ciekawy artykuł redaktora pisma inż. Dzięgielewskiego pt. „Czaty i podchody na dziki". Autor wyjaśnia, że o ile dla sezonu zimowego najbardziej wskazane są polowania zbiorowe (na dziki z psami — o czym pisano w Nr 14 Biuletynu—o tyle latem i we wczesnej jesieni, kiedy w łowisku powinna panować cisza ze względu na młode pokolenie zwierzyny czarnej i płowej, jedynie usprawiedliwionymi są łowy indywidualne na dziki z zasiadek czy z podchodu.

Kol. W. Metzig zwraca uwagę na zanik u nas bażantów i zaleca stosowanie najprostszej metody hodowli pół - dzikiej. Przy tej sposobności autor podkreśla niesłuszność całkowitego oszczędzania kur, z których starsze zwłaszcza są bezpożytecne w łowisku, bo pozostają jałowe, a często nie wytrzymują częstych pędzeń przy polowaniach. To też autor radzi przed polowaniem odłowić młode kury i przetrzymać je w klatkach, a podczas łowów strzelać kury narówni z kogutami. Praktyczne rady w kierunku zapobieżenia groźnemu zmniejszeniu ilostanu kaczek udziela Kol. E. Skowroński w artykule pt. „O hodowli kaczek krzyżówek" w postaci zakładania sztucznych gniazd, które zatrzymają przelotne kaczki.

Kol. M. Krygicz, zaleca gorąco ochronne szczepienie psów po osiągnięciu 3 miesięcy wieku. Kol. W. Kołowrotkiewicz podnosi konieczność dokładnego poznania przez myśliwych sylwety i umaszczenia myszołowów, aby zapobiec przypadkowemu odstrzałowi tego pożytecznego drapieżnika, żywiącego się wyłącznie myszami i polnikami.

Kol. E. Skowroński zamieszcza „10 przykazań dla strzelających kulami z broni śrutowej", których przestrzeganie zapobieże wielu zawodom i szkodom. Kol. W. Zabiełło nawołuje do „szanowania skór zwierzyny łownej" i podaje wskazówki techniczne zdjęcia skór i ich konserwacji.

Resztę Biuletynu uzupełniają sprawozdania ze strzelań do rzutków w Grudziądzu, z konkursu jesiennego psów w Chojnicach, wreszcie z wyników współzawodnictwa w odstrzale drapieżników i szkodników w okresie rocznym.

„Pomorsko - Poznański Biuletyn Łowiecki" Nr 18 (grudzień 1951).

Artykułem wstępnym jest ciekawa programowo-sprawozdawcza praca Dr. J. Radzickiego, prezesa Poznańskiej Rady Wojewódzkiej, pt. „Łowiectwo Okręgu Poznańskiego na przełomie organizacyjnym". Wymienia ona trzy podstawowe założenia nowej, jeszcze urzędownie nie ogłoszonej ustawy łowieckiej, mianowicie: 1) tworzenie dużych samowystarczalnych obwodów łowieckich, 2) oparcie łowiectwa na gospodarce planowej, i 3) wydzierżawienie obwodów wyłącznie stowarzyszeniom łowieckim — i wskazuje w jaki sposób zostały te postulaty już realizowane na terenie okręgu Poznańskiego, osiągając jak dotąd 80% zaplanowanego zadania.

Redaktor Biuletynu, kol. S. Dzięgielewski, porusza tak aktualną ciągle sprawę postrzałków, dziś specjalnie zaognioną z powodu wzmożonego odstrzału zwierzyny płowej. Obok szczegółowych rad, dotyczących zachowania się myśliwego po strzale do zwierzyny grubej, autor czyni wielki nacisk na konieczność posiadania przy tych polowaniach psa tropowca. Wobec braku u nas hodowli tropowców autor wskazuje na możność zastąpienia ich przez jamniki lub wyżły szorstkowłose specjalnie do tropienia za farbą ułożonych.

Kol. Z. Oko nawołuje do ochrony kuropatw w zimie ilustrując artykuł dobrymi zdjęciami budek i karmików. „Gawęda o lisach" Dr. E. Skowrońskiego podaje praktyczne rady właściwego polowania na lisy. Kol. M. Sokołowski nawołuje do zaostrzenia walki z „kotliniarstwem", tj. polowaniem na pomyka, przypisując mu główny powód katastrofalnego zmniejszenia pogłowia zajęcy. Kol. W. Fedorowski, nawiązując do artykułu Dr. Krygicza w Nr. 17 Biuletynu przytacza kilka wypadków spotkania z lisami, zarażonymi wścieklizną. Dr. T. Rafiński charakteryzuje objawy i sposoby walki z tularemią. Dr. A. Linke zwraca uwagę na wycieńczające zwierzynę płową gzy skórne, podając dobre zdjęcie tych owadów oraz ich larw. Kol. A. Krawczyński zdaje sprawę z konkursu wyżłów w Skrzynkach pod Poznaniem, a kol. K. Zimny z takiegoż konkursu w Chojnicach.

Zeszyt uzupełniają komunikaty Rad Wojewódzkich w Toruniu i w Poznaniu.

Wrocławski Biuletyn Łowiecki, Nr 3, (październik 1951 r.)—Zeszyt trzeci Biuletynu Wrocławskiego, przynosi nowość w postaci podziału pisma na 3 części: Pierwsza — szkoleniowa, druga urzędowo - informacyjna i trzecia — literacka...

W części pierwszej będącej głównym członem wydawnictwa, znajdujemy kapitalny artykuł redaktora S. Sochockiego pt. „Jeleń", będący monografią jelenia dolnośląskiego, uwzględniającą rozmieszczenia jego w woj. wrocławskim, charakterystykę rozwoju fizycznego jelenia w okresie od 1 do 16 i dalszych lat z ciekawymi tablicami rysunkowymi poroża dobrego i wadliwego, wreszcie z opisem polowań na jelenie, ze słowniczkiem łowieckim oraz z formułą międzynarodowej oceny wieńców. Monografie uzupełnia krótka charakterystyka „Muflona" jako specyficznego zwierza dla Dolnego Śląska, pióra znawcy tej zwierzyny Kol. J. Szczepkowskiego. Kol. Bednarczuk przytacza aktualne dla sezonu przepisy prawidłowych łowów na zające, będących podstawową naszą zwierzyną masowego zużycia zarówno na pożywienie, jak też na cele techniczne (skóry, pilśń). Krótki rys. „Historii psa" podaje kol. Warwas, zaś ciekawie ilustrowane studium o „Broni myśliwskiej na przestrzeni wieków" zamieszcza M. Prelicz.

Część urzędowa zawiera szereg informacji dla myśliwych okręgu wrocławskiego. Najmniej może udaną jest część literacka, która wymaga jeszcze sprawniejszej redakcji i wyrobienia pisarzy.

Komunikaty Powiatowej Rady Łowieckiej w Rybniku — Nr 7/26 ogłasza, iż wobec stwierdzenia na odprawie Łowczych Powiatowych i Podłowczych niedotrzymania przez Koła Łowieckie terminów, wyznaczonych na przedstawienie sprawozdań, postanowiono zwiększyć kontrolę działalności Kół Łowieckich przez wyznaczenie do każdego Koła opiekuna i kontrolera z ramienia Powiatowej Rady Łowieckiej. W związku z tym zażądano od Kół Łowieckich przesłania do Rady Powiatowej terminarza zebrań i miejsca ich odbycia. Ożywioną działalnością z pomiędzy Kół Łowieckich wyróżnia się Koło „Diana" z Wodzisławia, które na comiesięcznych zebraniach członków przeprowadza szkolenie za pomocą dobrze przygotowywanych wykładów, uzupełnionych następnie dyskusją.

Komunikat przypomina także, że Komitet Ochrony Przyrody przy A.U. w Krakowie wydał barwne plansze zwierząt podlegających ochronie, a w tym plansze myszołowa, którego niedoświadczeni myśliwi tak często mylą z gołębiarzem i odstrzeliwują. Cena 2 zł za planszę umożliwia szerokie rozpowszechnienie tego pożytecznego wydawnictwa.

Nr 10 Komunikatów nawołuje członków do wpłacania składek na 1952 r. aby uniknąć zwłoki w otrzymaniu „Łowca Polskiego".

Wobec stwierdzenia na odprawie Łowczych Powiatowych w Katowicach przybrania na sile nielegalnych polowań i kłusownictwa apeluje do członków o podjęcie walki z tą plagą przez systematyczne powiadamianie organów Polskiego Związku Łowieckiego o wszelkich wypadkach tego rodzaju, zapisując — w razie trudności wylegitymowania — numer samochodu nielegalnie polujących osobników. Za ujawnione kłusownictwo wypłacane są nagrody pieniężne.

Z zakresu hodowli i ochrony zwierzyny pismo zwraca uwagę na potrzebę dokarmiania bażantów, jeżeli pragniemy utrzymać je w łowisku, oraz podejmowanie wypraw na jastrzębie - gołębiarze, zalecając sporządzanie koszy - pułapek, wzór których został rozesłany.

J. G.

A P E L

W związku z ankietą w sprawie upowszechnienia psa myśliwskiego ogłoszoną w „Łowcu Polskim", Powiatowa Rada Łowiecka w Tarnowie zwołała odprawę Łowczych Kółek Łowieckich z całego powiatu, na której w imieniu wszystkich myśliwych powiatu jednogłośnie uchwalono:

Na p. I. Dobrze ułożony rasowy pies myśliwski jest myśliwemu bezwzględnie potrzebny, gdyż oprócz ułatwienia wykonania polowania, odnajduje najmniej 25% strzelanej zwierzyny, która zginęłaby niepodniesiona i której wartość przewyższa całoroczny koszt utrzymania psa.

Na p. II. Akcja zmierzająca do udostępnienia każdemu myśliwemu kupna psa po dostępnej cenie jest konieczna. Akcję tę należy jak najszybciej zapoczątkować przez rozbudowę istniejących Ośrodków Hodowlano - Szkoleniowych i nastawienie ich na hodowlę dobrych i rasowych psów myśliwskich na szeroką skalę.

Na p. III. Dla uzyskania odpowiednich funduszów, potrzebnych na:

1) Rozbudowę Ośrodków Hodowlano - Szkoleniowych.
2) Sprowadzenie dobrego i rasowego materiału zarodowego z zagranicy.
3) Na zaopatrzenie Ośrodków i zarejestrowanych prywatnych hodowli w przydziałową żywność
4) Na wydawnictwo podręcznika tresury psów myśliwskich, bez którego myśliwi nie potrafią sobie dobrze ułożyć psa.
5) Na zorganizowanie corocznych stałych prób polowych i wystaw, bez których poziom psów myśliwskich nie podniesie się, potrzebne jest coroczne opodatkowanie się myśliwych całej Polski.

Na p. IV. Myśliwi powiatu Tarnów deklarują wysokość opodatkowania się na zł 12 rocznie.

Rozumiejąc ważność powyższego przedsięwzięcia myśliwi powiatu Tarnów zwracają się z apelem do wszystkich Powiatowych Rad Łowieckich aby uchwaliły podobne zbiorowe rezolucje i przesłały w jak najkrótszym czasie do Redakcji „Łowca Polskiego".

Za prezydium Pow. Rady Łow. w Tarnowie

Sekretarz PRŁ (—) K. Tarnowski

Łowczy Powiatowy p. o. (—) R. Serwiński

Kalendarzyk Myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. i rozporządzeń Ministra Leśnictwa z dnia 31 maja i 30 sierpnia 1951 r. (Dz. U. R. P. Nr 29 i 45) polowanie na następujące zwierzęta łowne jest dozwolone (pole białe), względnie wzbronione (pole czarne):

GATUNEK ZWIERZYNY	luty	marzec
Dziki		■
Wilki		
Lisy		■
Wydry		■
Kuny leśne (tumaki		■
Kuny domowe (kamionki)		
Tchórze, gronostaje, łasice		
Króliki		
Głuszce (koguty)	■	■ 16
Cietrzewie (koguty)	■	■ 16
Słonki		
Bataliony		
Dzikie kaczory w woj. gdańskim, koszalinskim, olsztyńskim i szczecińskim		
Dzikie kaczory w pozostałych wojew.	■	
Dzikie gęsi w woj.: gdańskim, koszalińskim, olsztyńskim, szczecińskim, wrocławskim, zielonogórskim	■	■
Dzikie gęsi w pozostałych województwach		
Łyski		
Błotniaki stawowe i zbożowe		
Gawrony, kawki i ptaki drapieżne, nie objęte ochroną		■
Jastrzębie gołębiarze i krogulce, wrony siwe i sroki		

UWAGA: Na zwierzynę łowną, nie wymienioną w Kalendarzyku — polowanie nie jest dozwolone

DO CZŁONKÓW PZŁ

Redakcja „Łowca Polskiego" komunikuje wszystkim członkom PZŁ, iż zgodnie z uchwałą Rady Naczelnej z dn. 15 grudnia 1951 r. „Łowiec Polski" Nr 1 (styczeń 1952 r.) został dostarczony do Wojewódzkich Rad Łowieckich, celem rozkolportowania wśród członków, którzy opłacili składkę i prenumeratę za rok 1952 w terminie po 15 grudnia ub. r.

W związku z tym, wszyscy Koledzy, którzy nie otrzymali w 1952 r. „Łowca Polskiego", winni jaknajśpieszniej zgłosić się do swoich Woj. Rad Łowieckich dla odbioru egzemplarzy „Ł. P.".

Redakcja przy tym zaznacza, że wobec dużej opieszałości ze strony Kolegów w regulowaniu składek i prenumeraty, i w związku z tym małej ilości zgłoszonych adresów do PPK „Ruch" — nakład „Łowca Polskiego" został poważnie zmniejszony, przez co wielu Kolegów spóźniających się z dopełnieniem swych obowiązków członkowskich, zostanie „Łowca Polskiego" pozbawionych i Redakcja na reklamacje z tego powodu odpowiadać nie będzie.

Jednocześnie Redakcja „Łowca Polskiego" powiadamia Kolegów - członków PZŁ, że prenumeraty członkowskiej za „Łowca Polskiego" nie należy przysyłać bezpośrednio na adres „Ł. P."; Wszelkich wpłat winni członkowie dokonywać tylko i wyłącznie poprzez swoje Woj. Rady Łowieckie. Przesyłanie prenumerat członkowskich bezpośrednio na adres „Ł. P." wprowadza zamieszanie w administracji pisma oraz powoduje koszty zbędnej korespondencji.

Prenumerata za „Łowca Polskiego" kierowana bezpośrednio na konto „Ł.P." dotyczyć może jedynie instytucji i osób nie będących członkami Polskiego Związku Łowieckiego.

REDAKCJA

O powyższym komunikacie prosimy powiadomić tych Kolegów, którzy dotychczas nie otrzymali „Łowca Polskiego" za m-c styczeń i luty 1952 r.